

5812c
LUBLIN

MATERIAŁY

ŚWIETLICOWE

1

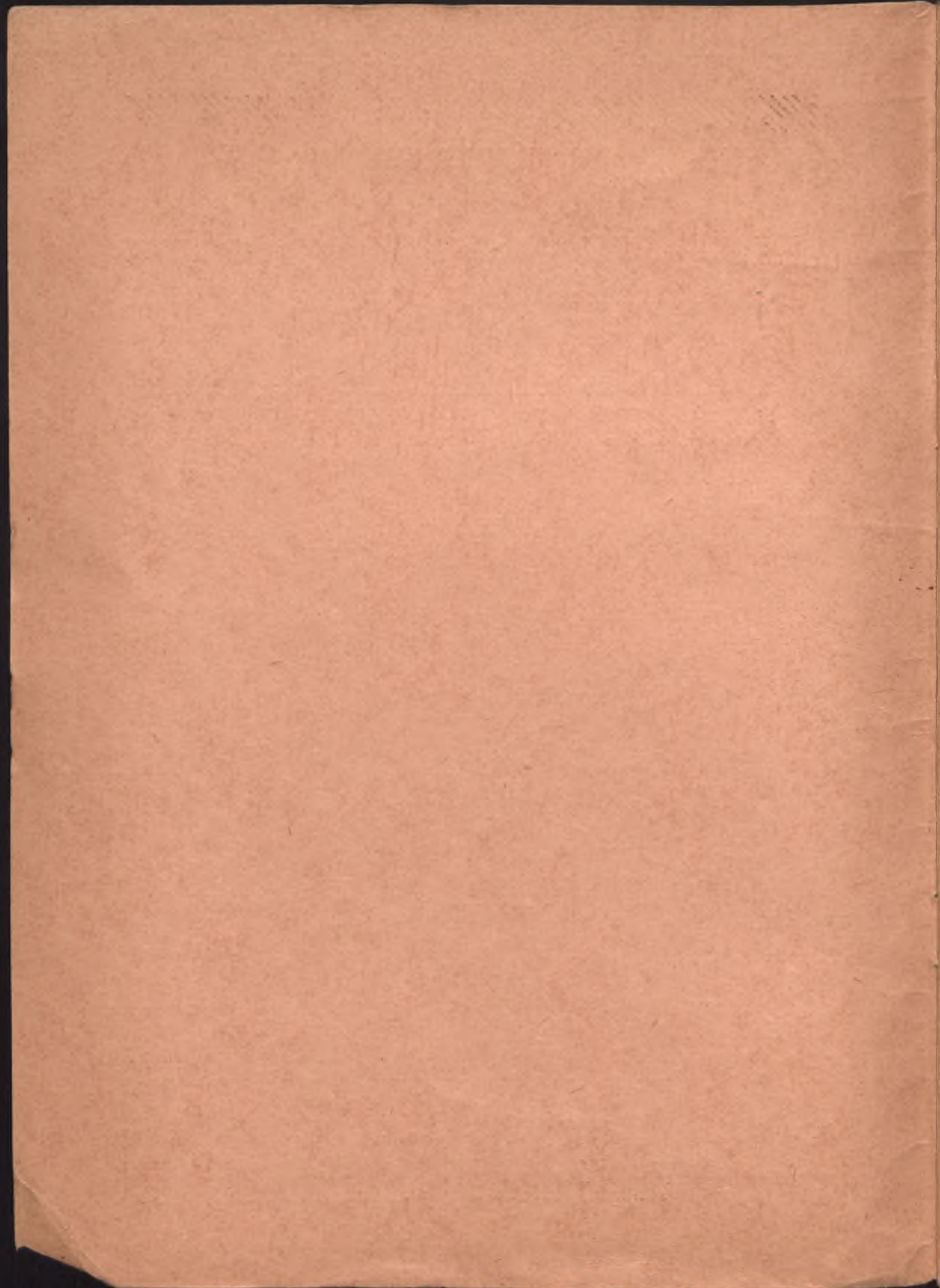
Z KSIĘGOZBIORU
EDWARDA WROCKIEGO
I MARII DEHCZYC
RUDNICKI J WROCKIEJ

CENA 75 ZŁ.

WARSZAWA

STYCZEŃ 1949 R.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „WSPÓŁPRACA”
Redaguje Wydział Wydawniczy Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej
Adres Redakcji: Warszawa, Al. Stalina 14, telefon 867-87
Administracja: Ratuszowa 21. Konto P. K. O. 1-8214
Redakcja i Administracja czynna codziennie od 11 do 13



MATERIAŁY

ŚWIETLICOWE

STYCZEŃ 1949 R.

MIESIĘCZNIK

NR 1 (13)

Józef Stalin — o Leninie

(Przemówienie wygłoszone na wieczorze słuchaczy Kursów Kremlowskich 28 stycznia 1924 r.)

TOWARZYSZE! Powiedziano mi, że urządziliście tu wieczór wspomnień o Leninie i że zaproszony zostałem na ten wieczór w charakterze jednego z referentów. Sądzę, że wygłoszenie szczegółowego referatu o działalności Lenina nie jest konieczne. Uważam, że lepiej byłoby ograniczyć się do przytoczenia szeregu faktów, charakteryzujących niektóre właściwości Lenina jako człowieka i jako działacza. Być może, że między tymi faktami nie będzie wewnętrznej spójni, ale nie może to mieć decydującego znaczenia, gdy chodzi o wyrobienie sobie ogólnego pojęcia o Leninie. W każdym razie, nie mam możliwości w danym wypadku dać wam więcej ponad to, com wyżej zapowiedział.

ORZEŁ GÓRSKI.

PO RAZ pierwszy poznałem się z Leninem w roku 1903. Wprawdzie była to znajomość nie osobista, lecz zaoczna, oparta na wymianie listów. Ale zostawiła ona niezatarte wrażenie, które nie opuszczało mnie przez cały czas mej pracy w partii. Znajdowałem się wówczas na Syberii, na zesłaniu. Zaznajomienie się z działalnością rewolucyjną Lenina z końca lat 90-ych, i szczególnie po roku 1901, po wydaniu „Iskry“, dało mi przekonanie, że w osobie Lenina mamy człowieka niezwykłego. Nie był on wówczas w moich oczach zwykłym kierownikiem partii, był jej faktycznym twórcą, ponieważ tylko on rozumiał wewnętrzną istotę i palące potrzeby naszej partii. Kiedy porównywałem go z pozostałymi kierownikami naszej partii, zdawało mi się ciągle, że współtowarzysze Lenina — Plechanow, Martow, Akselrod i inni — stoją niżej od Lenina o całą głowę, że Lenin, w porównaniu z nimi, nie jest po prostu jednym z kierowników, lecz kierownikiem wyższego typu, orłem górskim, nie znającym bojaźni w walce i śmiało prowadzącym partię naprzód po niezbadanych drogach rosyjskiego ruchu rewolucyjnego. Wrażenie to tak głęboko wryło mi się w duszę, że odczułem potrzebę podzielenia się nim z jednym z moich bliskich przyjaciół, przebywającym wówczas na emigracji, domagałem się jego opinii. Po pewnym czasie, znajdując się już na zesłaniu na Syberii — było to pod koniec roku 1903, otrzymałem od mego przyjaciela entuzjastyczną odpowiedź i prosty, lecz niezwykle treściwy list Lenina, którego, jak się okazało, mój przyjaciel zapoznał z treścią mego listu. List Lenina był stosunkowo niewielki, lecz zawierał śmiałą, nieustraszoną krytykę praktycznej działalności naszej partii i niezwykle jasne i zwięzłe wyluszczenie całego planu pracy partii na najbliższy okres. Tylko

Lenin umiał o najbardziej zawikłanych sprawach pisać tak prosto i jasno, tak zwięźle i śmiało, gdy każde zdanie nie mówi, lecz po prostu strzela. Ten prosty i śmiały list jeszcze bardziej upewnił mnie w przekonaniu, że w osobie Lenina mamy orła górskiego naszej partii. Nie mogę sobie wybaczyć, że ten list Lenina, jak wiele innych listów, zwyczajem starego konspiratora, spaliłem.

Od tego czasu zaczęła się moja znajomość z Leninem.

SKROMNOŚĆ.

P O RAZ pierwszy spotkałem się z Leninem w grudniu 1905 r. na konferencji bolszewików w Tammerforsie (w Finlandii). Spodziewałem się ujrzeć orła górskiego naszej partii, wielkiego człowieka, wielkiego nie tylko pod względem politycznym, ale, że tak powiem, również i pod względem fizycznym. Lenin bowiem przybierał w mojej wyobraźni postać olbrzyma, postawnego i okazałego. Jakież było moje rozczarowanie, kiedy ujrzałem człowieka całkiem zwykłego, wzrostu niżej średniego, niczym, dosłownie niczym, nie różniącego się od zwykłych śmiertelników...

Przyjęte jest, że „wielki człowiek” winien się zazwyczaj spóźniać na zebrania, aby członkowie zebrania z biciem serca oczekiwali jego pojawienia się, przy czym, przed pojawieniem się „wielkiego człowieka” członkowie zebrania uprzedzają: „tss... ciszej... idzie”. Ta ceremonia nie wydawała mi się zbyteczną, gdyż imponuje ona, budzi szacunek. Jakież było moje rozczarowanie, kiedy dowiedziałem się, że Lenin przybył na zebranie wcześniej niż delegaci i gdzieś w jakimś kącie, prowadzi najzwyczajniej w świecie rozmowę, najzwyczajszą rozmowę z najzwyczajszymi delegatami konferencji. Nie ukrywam, że wydawało mi się to wówczas do pewnego stopnia naruszeniem pewnych nieodzownych zasad.

Dopiero później zrozumiałem, że ta prostota i skromność Lenina, to dążenie do tego, by nie zwracać na się uwagi, a w każdym razie by nie rzucać się w oczy i nie podkreślać swego wysokiego stanowiska, — że rys ten jest jedną z najsilniejszych stron Lenina jako nowego wodza nowych mas. Prostych i zwykłych mas najgłębszych „nizin” ludzkości.

SIŁA LOGIKI.

Z NAKOMITE były dwa przemówienia Lenina, wygłoszone na tej konferencji: o chwili bieżącej i o kwestii rolnej. Niestety, nie zachowały się one. Były to przemówienia natchnione, które wywołały nieopisany zachwyt całej konferencji. Niezwykła siła przekonania, prostota i jasność argumentacji, zwięźle, dla wszystkich zrozumiałe zdania, brak pozy, brak zawrotnych gestów, błyskotliwych zdań, obliczonych na efekt, — wszystko to korzystnie wyróżniało przemówienia Lenina w porównaniu z przemówieniami zwykłych „parlamentarnych” mówców.

Ale zachwyciła mnie wówczas w przemówieniach Lenina nie ta cecha. Zachwyciła mnie w przemówieniach Lenina niezbita siła logiki, która nieco sucho, ale za to gruntownie opanowuje audytorium, stopniowo elektryzuje je, a następnie bierze w posiadanie, jak się to mówi, bez reszty. Pamiętam, jak wielu z delegatów mówiło wówczas: „Logika w przemówieniach Lenina — to jakieś wszechmocne macki, które chwytają cię ze wszystkich stron kleszczami, i nie masz siły, która byłaby zdolna wyrwać cię z nich: albo poddaj się, albo decyduj się na całkowitą porażkę”.

Sądzę, że ta cecha szczególna przemówień Lenina jest najsilniejszą stroną jego sztuki oratorskiej.

BEZ UTYSKIWAŃ.

P O RAZ drugi spotkałem się z Leninem w 1906 r. na zjeździe naszej partii w Sztokholmie. Wiadomo, że na tym zjeździe bolszewicy okazali się w mniejszości, ponieśli porażkę. Pierwszy raz widziałem wówczas Lenina w roli pokonanego. Ani odrobinę nie był podobny do tych wodzów, którzy po porażce utyskują i rozpaczają. Przeciwnie, porażka uczyniła z Lenina uosobienie energii, pobudzające stronników jego do nowych walk, do przyszłego zwycięstwa. Mówię o porażce Lenina. Ale jakaż to była porażka? Dość było spojrzeć na przeciwników Lenina, zwycięzców zjazdu Sztokholmskiego, — na Plechanowa, Akselroda, Martowa i innych: bardzo mało przypominali prawdziwych zwycięzców, ponieważ Lenin w swej bezlitosnej krytyce mieniszewizmu nie zostawił na nich, jak się to mówi, suchej nitki. Pamiętam, jak to my, delegaci-bolszewicy, zbici w gromadę, wpatrzeni w Lenina, pytaliśmy go o radę. W przemówieniach niektórych delegatów przebiegało zmęczenie, zniechęcenie. Przypominam sobie, jak w odpowiedzi na takie przemówienia Lenin szyderczo wycedził przez zęby: „Nie jęćcie towarzysze, zwyciężymy na pewno, bo mamy słusność”. Nienawidź do utyskujących inteligentów, wiara w swe siły, wiara w zwycięstwo — oto o czym mówił z nami wówczas Lenin. Czulo się, że porażka bolszewików jest chwilowa, że w najbliższej przyszłości bolszewicy muszą zwyciężyć.

„Nie utyskiwać z powodu porażki” — to ta właśnie cecha szczególna w działalności Lenina, która pomagała mu jednoczyć wokół siebie wierną do ostatka i ufną w swe siły armię.

BEZ PYCHY

NA następnym zjeździe w Londynie, w roku 1907, bolszewicy odnieśli zwycięstwo. Po raz pierwszy widziałem wówczas Lenina w roli zwycięzcy. Zazwyczaj zwycięstwo uderza rozmaitym wodzom do głowy, czyni z nich zarozumiałców, pyszałków. Najczęściej w takich wypadkach zaczynają święcić zwycięstwo i spoczywać na laurach. Ale Lenin ani na jotę nie przypominał owych wodzów. Przeciwnie, właśnie po zwycięstwie stawał się szczególnie czujny i baczny. Przypominam sobie, jak uporczywie Lenin wpałał wówczas delegatom: „po pierwsze — nie upajać się zwycięstwem i nie pysnić się nim; po drugie — utrwalić swoje zwycięstwo; po trzecie — dobić przeciwnika, gdyż jest on tylko pobity, ale bynajmniej jeszcze nie dobity”. Zjadliwie wyśmiewał delegatów, którzy lekkomyślnie zapewniali, że „odtąd skończyliśmy z mieńszewikami”. Nie trudno mu było dowieść, że mieńszewicy wciąż jeszcze mają korzenie w ruchu robotniczym, że trzeba z nimi walczyć umiejętnie, ze wszechmiar unikając przeceniania własnych sił, a zwłaszcza niedoceniania sił przeciwnika.

„Nie pysnić się zwycięstwem”, — to ta właśnie cecha szczególna charakteru Lenina, która pozwalała mu trzeźwo obliczać siły przeciwnika i zabezpieczyć partię przed możliwymi niespodziankami.

WIERNOŚĆ ZASADOM.

WODZOM partii nie może nie zależeć na opinii większości swej partii. Większość — to siła, z którą wódz musi się liczyć. Lenin rozumiał to nie gorzej niż każdy inny kierownik partii. Ale nigdy nie stawał się niewolnikiem większości zwłaszcza, kiedy większości tej brak było zasadniczej postawy. Bywały momenty w historii naszej partii, kiedy zdanie większości lub chwilowe interesy partii stawały w sprzeczności z podstawowymi interesami proletariatu. Lenin w takich wypadkach stawał bez wahania, zdecydowanie na stanowisku zasadniczym, przeciwko większości partii. Co więcej, — nie bał się występować w takich wypadkach dosłownie sam jeden przeciw wszystkim, wychodząc, jak często mawiał, z założenia, — że „polityka wierna zasadom jest jedynie słuszną polityką”.

Szczególnie charakterystyczne są pod tym względem dwa następujące fakty.

Pierwszy fakt. Okres 1909—1911 r., kiedy partia, rozbita przez kontrewolucję, przeżywała zupełny rozkład. Był to okres niewiary w partię, okres masowej ucieczki z partii nie tylko inteligentów, ale częściowo i robotników, okres wyrzekania się działalności nielegalnej, okres likwidatorstwa i rozprężenia. Nie tylko mieńszewicy, lecz i bolszewicy przedstawiali wówczas cały szereg frakcyj i prądów, przeważnie oderwanych od ruchu robotniczego. Wiadomo, że w owym właśnie okresie powstała idea całkowitego zlikwidowania działalności nielegalnej i zorganizowania robotników w legalną, liberalną partię stołypinowską. Lenin był wówczas jedynym człowiekiem, który nie uległ ogólnej epidemii i wysoko dzierżył sztandar partyjności, skupiając ze zdumiewającą cierpliwością i niezwykłym uporem rozdrobnione i rozbite siły partii, walcząc przeciw wszelkim antypartyjnym prądom wewnątrz ruchu robotniczego broniąc partyjności z niebywałym męstwem i niesłychaną wytrwałością.

Wiadomo, że z tej walki o partyjność Lenin wyszedł później zwycięsko.

Drugi fakt. Okres 1914—1917 r., okres, w którym w całej pełni rozgorzała wojna imperialistyczna, kiedy wszystkie lub prawie wszystkie partie socjaldemokratyczne i socjalistyczne uległy ogólnemu zatruciu czadem patriotyzmu i zaciągnęły się w służbę rodzimego imperializmu. Był to okres, kiedy II Międzynarodówka schyliła swe sztandary przed kapitałem, kiedy fali szowinizmu nie oparli się nawet tacy ludzie, jak Plechanow, Kautsky, Guesde i inni. Lenin był wówczas jedynym lub niemal jedynym, który podjął stanowczą walkę z socjalszowinizmem i z socjalpacyfizmem, demaskował zdradę Guesde'ów — Kautsky'ich i piętnował połowiczość „rewolucjonistów” o nieokreślonym obliczu. Lenin rozumiał, że ma za sobą nieznaczną mniejszość, ale nie miało to dla niego decydującego znaczenia, ponieważ wiedział, że jedynie słuszną polityką, mającą przed sobą przyszłość, jest polityka konsekwentnego internacjonalizmu, ponieważ wiedział, że jedynie słuszną polityką jest polityka wierna zasadom.

Wiadomo, że i z tej walki o nową Międzynarodówkę Lenin wyszedł zwycięsko.

„Polityka wierna zasadom jest jedynie słuszną polityką” — to ta właśnie formuła, dzięki której Lenin brał szturmem nowe „nieprzystępne” pozycje, pozyskując dla rewolucyjnego marksizmu najlepsze elementy proletariatu.

WIARA W MASY.

OBEZNANI z historią narodów teoretycy i wodzowie partyj, którzy przestudowali dzieje rewolucji od początku do końca, bywają niekiedy opanowani pewną nieprzyzwoitą chorobą. Choroba ta zwie się lękiem przed masami, brakiem wiary w zdolności twórcze mas. Na tym gruncie powstaje niekiedy pewnego rodzaju arystokryzizm wodzów w stosunku do mas, niewtajemniczonych w dzieje rewolucji, lecz powołanych do burzenia starego ładu i budowania nowego. Obawa, że rozpętają się żywioły, że masy mogą „wiele rzeczy niepotrzebnie zniszczyć“, chęć odegrania roli niańki, która usiłuje uczyć masy według książek, ale nie chce uczyć się u mas — oto podłoże tego rodzaju arystokryzmu.

Lenin był zupełnym przeciwieństwem takich wodzów. Nie znam drugiego rewolucjonisty, który by tak głęboko wierzył w twórcze siły proletariatu i rewolucyjną celowość jego instynktu klasowego, jak Lenin. Nie znam drugiego rewolucjonisty który by umiał tak bezlitośnie biczować zadowolonych z siebie krytyków „chaosu rewolucyjnego“ i „bachanalii samowolnych czynów mas“, jak Lenin. Przypominam sobie, jak w toku pewnej rozmowy, w odpowiedzi na uwagę jednego z towarzyszy, że „po rewolucji powinien nastąpić normalny porządek“, Lenin z sarkazmem rzucił w odpowiedzi: „żle, jeżeli ludzie, pragnący być rewolucjonistami, zapominają, że najbardziej normalnym porządkiem w dziejach jest porządek rewolucyjny“.

Stąd pogardliwy stosunek Lenina do wszystkich tych, którzy usiłowali spoglądać z góry na masy i uczyć je według książek. Stąd też słowa Lenina, nieustannie przez niego głoszone: uczyć się u mas, pojąć ich czyny, starannie studiować praktyczne doświadczenia walki mas.

Wiara w twórcze siły mas — to ta właśnie cecha szczególna działalności Lenina, która dawała mu możność opanować myślą żywioł i skierować ruch jego w łozysko rewolucji proletariackiej.

GENIUSZ REWOLUCJI.

LENIN był zrodzony dla rewolucji. Był on zaiste geniuszem wybuchów rewolucyjnych i nierównanym mistrzem kierownictwa rewolucyjnego. Nigdy nie czuł się tak swobodnie i radośnie, jak w okresie wstrząsów rewolucyjnych. Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że Lenin jednakowo pochwalał każdy wstrząs rewolucyjny, lub że zawsze i we wszelkich warunkach był za wybuchami rewolucyjnymi. Bynajmniej. Chcę przez to jedynie powiedzieć, że nigdy genialna zdolność przewidywania, właściwa Leninowi, nie przejawiała się w sposób tak doskonały i tak dobitnie, jak w czasie wybuchów rewolucyjnych. W czasie przełomów rewolucyjnych dosłownie rozkwitał, stawał się jasnowidzem, przewidywał ruchy klas i możliwe zygzaki rewolucji, widząc je jak na dłoni. Niedarmo powiadają w naszych kołach partyjnych, że „Iljicz umie pływać na falach rewolucji jak ryba w wodzie“. Stąd „uderzająca“ jasność haseł taktycznych i „zawrotna“ śmiałość rewolucyjnych planów Lenina.

Przypominam sobie dwa szczególnie charakterystyczne fakty, uwypuklające tę cechę szczególną Lenina.

Fakt pierwszy. Okres przed przewrotem Październikowym, kiedy to miliony robotników, chłopów i żołnierzy, popędzonych kryzysem na tyłach i na froncie, żądały pokoju i wolności; kiedy generalicja i burżuazja przygotowywały dyktaturę wojenną w imię „wojny aż do końca“; kiedy cała tak zwana „opinia publiczna“, wszystkie tak zwane „partie socjalistyczne“ były przeciwko bolszewikom, nazywając ich obelżywie „szpiegami niemieckimi“; kiedy Kiereński usiłował zapędzić partię bolszewików w podziemia nielegalności — co mu się też częściowo udało; kiedy wciąż jeszcze potężne, zdyscyplinowane armie koalicji austro-niemieckiej walczyły przeciw naszym z mordowanym i znajdującym się w procesie rozkładu armiom, a zachodnio-europejscy „socjaliści“ trwali w bloku ze swymi rządami w imię „wojny aż do całkowitego zwycięstwa“...

Cóż oznaczało wywołanie powstania w takiej chwili? Wywołać powstanie w takiej sytuacji — znaczyło to postawić wszystko na kartę. Lenin nie bał się jednak zaryzykować, ponieważ zdawał sobie sprawę i widział swymi jasnowidzącymi oczyma, że powstanie jest nieuniknione, że powstanie zwycięży, że powstanie w Rosji jest to czynnik, przygotowujący koniec wojny imperialistycznej, że powstanie w Rosji wstrząśnie zmęczonymi masami Zachodu, że powstanie w Rosji przeistoczy wojnę imperialistyczną w wojnę domową, że powstanie da w wyniku Republikę Rad, że Republika Rad stanie się ostoją ruchu rewolucyjnego na całym świecie.

Wiadomo, że to rewolucyjne przewidywanie Lenina spełniło się w przyszłości z niebywałą dokładnością.

Fakt drugi. Pierwsze dni po rewolucji Październikowej, kiedy to Rada Komisarzy Ludowych próbowała zmusić zbuntowanego generała, głównodowodzącego Duchonina, do przerwania działań wojennych i wszczęcia rokowań z Niemcami o zawieszeniu broni. Przypominam sobie, jak Lenin, Krylenko (przyszły głównodowodzący) i ja udaliśmy się do Sztabu Głównego w Piotrogródzie do aparatu telegraficznego celem prowadzenia pertraktacji z Duchoninem. Chwila była nad wyraz groźna. Duchonin i Kwatera Główna kategorycznie odmówili spełnienia rozkazu Rady Komisarzy Ludowych. Korpus oficerski armii znajdował się całkowicie w rękach Kwatery Głównej. Co się tyczy żołnierzy, to niewiadomo było, co powie 12-milionowa armia, podporządkowana tak zwanym organizacjom armii, nastroszonym wobec Władzy Radzieckiej wrogo. W samym Piotrogródzie, jak wiadomo, dojrzewało wówczas powstanie junkrów. Prócz tego Kiereński siedł zbrojnie na Piotrogród. Przypominam sobie, jak po pewnej przerwie przy aparacie telegraficznym twarz Lenina rozpromieniła się jakimś niezwykłym blaskiem. Widać było, że powziął już decyzję. „Pójdźmy na stację radiową, — powiedział Lenin, — odda ona nam przysługę; specjalnym rozkazem usuniemy ze stanowiska generała Duchonina, zamianujemy na jego miejsce głównodowodzącym tow. Krylenkę, i ponad głowami dowództwa zwrócimy się do żołnierzy z wezwaniem: generałów otoczyć, przerwać działania wojenne, nawiązać łączność z żołnierzami austro-niemieckimi i ująć sprawę pokoju we własne ręce“.

Był to „skok w nieznaną“. Lecz Lenin nie obawiał się tego „skoku“, przeciwnie, szedł mu na spotkanie, wiedział bowiem, że armia pragnie pokoju i że wywalczy pokój, znosząc na drodze do pokoju wszelkie przeszkody, wiedział bowiem, że taki sposób ustanowienia pokoju nie pozostanie bez śladu dla austro-niemieckich żołnierzy, że wywoła dążenie do pokoju na wszystkich bez wyjątku frontach.

Wiadomo, że i to rewolucyjne przewidywanie Lenina spełniło się później z całą dokładnością. Genialna zdolność przewidywania, dar szybkiego orientowania się i pojmowania wewnętrznej istoty zbliżających się wydarzeń — to ta właśnie cecha szczególna Lenina, która dopomagała mu w wytyczeniu własnej strategii i jasnej linii postępowania w przełomowych chwilach ruchu rewolucyjnego.

„Prawda“ Nr. 34.

12 lutego 1924 r.



Wł. Lenin, J. Stalin i W. Mołotow w redakcji „Prawdy“. 1917 r.

(Z rjss. art. malarza P. Wasiljewa.)

Lenin — geniusz rewolucji

(Krótka notatka biograficzna)



URODZONY 22 kwietnia 1870 roku w Symbirsku nad Wołgą (obecnie Uljanowsk) Włodzimierz Iljicz Uljanow był trzecim dzieckiem inspektora szkół ludowych, nauczyciela fizyki i matematyki, Ilji Uljanowa. Od wczesnego dzieciństwa mały Włodzimierz wykazuje niezwykle zamiłowanie do książek i wszystkie wolne chwile spędza na lekturze. W gimnazjum Symbirskim był on jednym z pierwszych uczniów i ukończył je ze złotym medalem w 1887 r. W tymże roku spadł nań wielki cios. Starszy brat Włodzimierza, Aleksander Uljanow, stracony został w Petersburgu za udział w spisku rewolucyjnym, mającym na celu zamordowanie cara. Młody Włodzimierz Uljanow, dowiedziawszy się o śmierci brata, zdecydował: „Nie — my nie pójdziemy tą drogą, wybierzemy inną”. Już wówczas zdawał sobie jasno sprawę, że nie indywidualny terror i spiski doprowadzą do wolności ludów, lecz wytrwała i bezlitosna walka, oparta o teorię marksizmu.

Włodzimierz Uljanow poświęca się poważnym i głębokim studiom nad dziełami Marksa i Engelsa. Młody i wnikliwy umysł jego chłonie nauki ekonomiczne, historyczne, filozoficzne. Szybko dochodzi on do wniosku, że obalenie władzy wyzyskiwaczy, zdobycie wolności przez wszystkich ludzi pracy całego świata może nastąpić nie inaczej, jak na drodze rewolucji socjalistycznej. Osiągnięcie tego celu było zadaniem całego jego życia: zdecydowanie i nieugięcie dążył on do tego celu i pozostał mu wierny do ostatniego tchu.

W 1887 roku młody Włodzimierz Uljanow wstąpił na wydział prawny Uniwersytetu w Kazaniu. Był to jedyny wówczas nad Wołgą uniwersytet, dokąd napływała młodzież z całej wschodniej połaci Rosji Europejskiej. Na uniwersytecie Włodzimierz Uljanow natychmiast przystępuje do zorganizowania nielegalnego kółka studentów, bierze udział w nielegalnym wiecu, za co zostaje aresztowany i wydalony z uniwersytetu. Zesłany na wieś pod Kazań 17-letni chłopiec studiuje dzieła Marksa i Engelsa, a gdy po roku pozwolono mu wrócić do Kazania, uczy się w domu, bo na uniwersytet już go nie przyjmują. Po 4-ech latach udaje się młodemu Uljanowi uzyskać zezwolenie na zdanie egzaminów z kursu prawa przy Petersburskim Uniwersytecie. W 21 roku życia Włodzimierz Uljanow zdobywa dyplom prawa 1-go stopnia, jest jednym z najlepszych znawców nauki marksizmu, doskonale włada niemieckim i francuskim, czyta po angielsku. Z takim bagażem naukowym przez krótki czas pracuje w kancelarii adwokackiej w Samarze jako aplikant, lecz już po upływie półtora roku udaje się do stolicy, do Petersburga, gdzie od razu rzuca się w wir pracy konspiracyjnej w kółkach robotniczych.

Młody Uljanow, który w następstwie przybrał rewolucyjny pseudonim Lenin, przystępuje do tworzenia „Związku walki o wyzwolenie klasy robotniczej”, w którego skład wciąga poszczególne kółka robotniczo-inteligenckie w Moskwie, Kijowie, Kazaniu, Iwanowo-Wozniesieńsku. Już w tym czasie wstępuje on na drogę walki z liberalno-terrorystycznym ruchem rosyjskich „narodników” (organizacja „Narodna Wola”). Jednocześnie zwalczał on prądy rewizjonistyczne i wsteczne w socjalnej demokracji, propagowane przez „legalnych marksistów” typu prof. Struwego. Wydaje on wówczas swe pierwsze poważniejsze dzieło polemiczne: „Kim są „przyjaciele ludu” i jak walczą z socjalnymi demokratami”. Zarazem redaguje on i rozpowszechnia szereg odezów i proklamacyj do robotników rosyjskich.

Na wiosnę 1895 roku udało się Leninowi uzyskać zezwolenie na wyjazd za granicę. Udaje się do Szwajcarii: tam nawiązuje kontakty osobiste z rewolucjonistami rosyjskimi — Plechanowem, Akselrødem i innymi, należącymi w owym czasie do grupy „Wyzwolenie Pracy”; w Paryżu poznaje zięcia Karola Marksa — Lafargue’a, w Berlinie — Wilhelma Liebknechta i innych wybitnych socjalistycznych działaczy. Pobyt za granicą dał mu możliwość bezpośredniego zetknięcia się z prądami nurtującymi ówczesny ruch socjalistyczny w zachodniej Europie. Po powrocie do Rosji ze zdwojoną energią przystępuje Lenin do tworzenia ogólnorosyjskiej organizacji rewolucyjnej, lecz już po krótkim czasie, bo w grudniu 1895 roku zostaje aresztowany. W więzieniu nie traci czasu: pisze broszury na tematy polityczno-gospodarcze, odczytuje do robotników, a zarazem nadal studiuje ekonomię i filozofię. Z początkiem 1897 roku rząd carski wysłał Lenina na 3 lata do Wschodniej Syberii (do wsi Szuszenskoje Jenisiejskiej gubernii). Cały ten okres poświęca na dalsze studia, nowe prace i polemiki z politycznymi przeciwnikami. Po roku pobytu na zesłaniu przyjechała do Lenina Nadzieja Krupskaja, która została jego żoną i pozostała z nim na Syberii.

Po odbyciu kary Lenin powraca do Rosji Europejskiej, objeżdża ośrodki robotnicze, organizuje nowe komórki robotnicze i wkrótce (w 1900 r.) wyjeżdża z żoną za granicę. Przebywając w Monachium, w Londynie, a wreszcie w Szwajcarii, Lenin przystąpił do redagowania socjalno-demokratycznego czasopisma „Iskra”, wokół którego zaczęły grupować się siły rewolucyjne rosyjskiego socjalizmu. Pismo to, przemykane tajnie do Rosji i rozpowszechniane wśród robotników oraz rewolucyjnej inteligencji, budziło ducha buntu przeciwko carskiej reakcji i nadawało właściwy marksistowski kierunek ruchowi wyzwoleniczym. W tym też czasie Lenin napisał pracę pod tytułem „Co robić”, w której nakreślił plan stworzenia w Rosji rewolucyjnej partii socjalistycznej. Poglądy teoretyczne, rozwinięte w „Co robić”, stały się później ideologią bolszewizmu.

W tym czasie w Rosji namstał w niesłychanie szybkim tempie ruch rewolucyjny. Z drobnych załączków kółek robotniczych, rozsypanych po różnych ośrodkach proletariackich Rosji, powstała partia socjalistyczno-demokratyczna, łącząca wówczas przedstawicieli dwóch kierunków: rewolucyjno - marksistowskiego i oportunistycznego, gotowego cofnąć się pod warunkiem uzyskania dla robotników chociażby legalnej reprezentacji. Pod znakiem walki między tymi dwoma kierunkami odbył się w 1903 roku w Londynie II-gi Zjazd Rosyjskiej Partii Socjalno-Demokratycznej, na którym Lenin wystąpił jako przywódca kierunku rewolucyjnego. W sukurs przyszedł mu na dalekim Zakaukaziu organizator partii na tamtejszym terenie — Józef Stalin. W walce z oportunistami Lenin zdobył wówczas większość, wskutek czego grupa jego, jako większościowa, nazwana została

„bolszewicką”. Mniejszość, czyli „mniejszewicy”, pozostała w opozycji.

Zagadnienia, które wydawały się jeszcze dalekie i teoretyczne, stały się zupełnie aktualne w roku 1905, gdy w Rosji, po przegranej wojnie z Japonią, wybuchła rewolucja. W wyniku potężnych ruchów ludowych, wybuchów rewolucyjnych nie tylko w miastach, lecz i na wsi, jasne się stało, że lud rewolucyjny ma na celu nie tylko obalenie zniechęconej monarchii i wprowadzenie w Rosji ustroju konstytucyjnego, lecz że cele rewolucji są znacznie głębsze: masy robotnicze i chłopskie dążą do socjalizmu. Jesienią 1905 roku w Petersburgu i Moskwie powstały spontanicznie rady delegatów robotniczych. Pomimo zahamowania ruchu rewolucyjnego przez przemoc carską, nastroje rewolucyjne trwają nadal. Wówczas Lenin, zdając sobie doskonale sprawę z sytuacji, wypowiada znamienne słowa: „Od rewolucji demokratycznej będziemy dążyli do rewolucji socjalistycznej”. Temu hasłu pozostaje wierny, pomimo niepowodzenia, jakiego doznała pierwsza rosyjska rewolucja, walczą o jego realizację w okresie czarnej reakcji, jaka w latach 1907 — 1917 opanowała Rosję.

W końcu 1905 roku Lenin powrócił z zagranicy do Petersburga i rzuca się od razu w nurt kipiącego ruchu rewolucyjnego. Bierze on czynny udział w konferencji partyjnej w końcu 1905 r. w Tammerforsie (Finlandia), gdzie po raz pierwszy styka



Włodzimierz Iljcz Lenin i Józef Wiszarionowicz Stalin w Gorkach, 1922 r.

się osobiście ze Stalinem, z którym dotąd komunikował się tylko listownie. Występuje on na wielkich wiecach i zebraniach robotniczych, uczestniczy w konferencjach i naradach, pisze odezwy, współpracuje w gazecie „Nowaja Żizn“, propagując poglądy partii bolszewickiej.

Wraz z upadkiem rewolucji, opuszcza Lenin Rosję w końcu 1907 roku: znów udaje się za granicę i tam organizuje siły rewolucyjne. Ostatecznie Lenin osiada w Genewie, redaguje czasopismo partyjne „Proletariusz“, w r. 1911 zakłada w okolicach Paryża szkołę partyjną, do której ściągają z Rosji najzdolniejszych młodych robotników. Aby utrzymywać stałe kontakty z ruchem podziemnym w Rosji, zachodzi potrzeba zamieszkania w pobliżu granicy rosyjskiej. Wówczas Lenin wraz z żoną osiada w Krakowie i Poroninie pod Zakopanem, gdzie mieszka od roku 1912 do wybuchu pierwszej wojny światowej. Długotrwały pobyt Lenina w Polsce dał mu możliwość utrzymywania przede wszystkim stałego kontaktu z rosyjskimi rewolucjonistami, którzy go odwiedzali w Krakowie, m. in. również i z Józefem Stalinem. Stąd Lenin kierował ruchem bolszewickim w Rosji, przysyłał rewolucyjną literaturę, jak również artykuły do ówczesnego pisma bolszewickiego „Prawda“, które legalnie ukazywało się w Petersburgu pod redakcją Stalina i Mołotowa.

Jednocześnie Lenin nawiązał bliższe stosunki z socjalistami polskimi i austriackimi, którzy go odwiedzali w Poroninie.

Z chwilą wybuchu wojny światowej w 1914 r., wydany z granic Austro-Węgier, Lenin mieszka w Szwajcarii i od pierwszej chwili opowiada się jako nieprzejednany przeciwnik wojny kapitalistycznej, piętnując stanowisko socjalistów krajów wojujących, którzy w większości aprobowali wojnę. Lenin brał udział w antywojennych konferencjach socjalistycznych w Zimmerwaldzie (w 1915) i Kienthalu (w 1916 r.), na których nawoływał do natychmiastowego przerwania wojny.

Gdy w Rosji wybuchła rewolucja marcowa i carat został obalony, Lenin natychmiast udał się do Piotrogradu. Zdawał on sobie już wtedy doskonale sprawę z tego, że w ówczesnym stadium rozwoju świata kapitalistycznego klasa robotnicza i chłopska nie zadowolili się już, jak w wieku 19-tym, zdobyciem władzy politycznej. Genialnie analizując sytuację polityczną, gospodarczą i historyczną nie tylko Rosji, lecz i innych wielkich krajów świata, doszedł do wniosku, że masy ludowe żądają wprowadzenia w życie ustroju socjalistycznego. Osiągnąć to można było w ówczesnych rosyjskich warunkach nie inaczej, jak przez utworzenie władzy rad delegatów robotniczych i chłopskich. Toteż dosłownie już w pierwszej chwili po przybyciu do Piotrogradu, bo przy wyjściu z dworca kolejowego, Lenin witany przez niezliczone tłumy ludu rewolucyjnego, wygłasza z dachu pancernego auta przemówienie, w którym rzuca hasło: „Niech żyje światowa rewolucja socjalistyczna“.



Wł. Lenin, J. Stalin i M. Gorki wśród delegatów V zjazdu SD. 1907 r.

Po kilkunastu dniach odbyła się w Piotrogradzie konferencja partii bolszewickiej: wówczas Lenin wygłosił swe historyczne „tezy kwietniowe“, w których rozwinął konkretne możliwości przejścia od rewolucji burżuazyjno-demokratycznej do socjalistycznej. Lenin z 1917 r. pozostał wierny swym poglądom sprzed lat 30.

W nieustannej walce z Rządem Tymczasowym o socjalizm, Lenin tworzył partię, rozwijał i gruntował jej stanowisko, i w ścisłej współpracy z wybitnymi rosyjskimi rewolucjonistami ze Stalinem na czele, przygotowywał masy do zbrojnego obalenia ustroju demokratyczno-kapitalistycznego. Jako organ władzy rewolucyjnej wysuwał rady robotnicze, chłopskie i żołnierskie. Gdy reakcja w lipcu i sierpniu 1917 r. poczęła podnosić głowę i władzę w armii objął gen. Kornilow, Lenin zmuszony był zejść w podziemie i ukrywać się w okolicach st. Razliw w Finlandii, tuż przy granicy rosyjskiej. Będąc w ukryciu, nie przerywał pracy rewolucyjnej. Stąd wysyłał dyrektywy i wskazówki odnośnie dalszej organizacji partii i mas, pisywał artykuły do prasy codziennej, rozpoczął nawet na wielką skalę zakrojone dzieło „Państwo a rewolucja“. Tu, w Razliwie, Lenin przygotowywał walkę o ostateczne zwycięstwo klasy robotniczej i chłopskiej.

Na kilka dni przed Rewolucją Październikową przybył on tajnie do Piotrogradu i stanął na czele ruchu rewolucyjnego. Głoszone przezeń hasła „Cała władza dla Rad (Sowietów)“, „Ziemia dla ludu“ i „Pokój bez aneksyj i kontrybucyj“ zdobyły masy rewolucyjne. Robotnicy, chłopci, marynarze, żołnierze, szerokie masy pracujące — zrozumiały, że prawdziwą wolność nie tylko polityczną, lecz i społeczną, głosi przez usta Lenina partia bolszewicka. Masy poszły za Leninem i — nie zawiodły się. Na czele rządu rewolucyjnego, wylonionego w wyniku zwycięstwa Rewolucji Październikowej — Rady Komisarzy Ludowych — stanął Włodzimierz Uljanow. W ścisłej współpracy ze Stalinem, Kalininem, Swierdłowem, Dzierżyńskim i innymi przystąpił on nie tylko do montowania nowej władzy i budowy od podstaw socjalizmu, lecz przede wszystkim do organizacji nowego życia w chaosie, jaki w wyniku wojny i rewolucji, wytworzył się na obszernych terenach Rosji.

Zadanie było niełatwe. Przemysł rosyjski zamarł, transport był unieruchomiony, ogólna dezorganizacja pozbawiła miasta dowozu żywności ze wsi. Wojna z Niemcami i Austro-Węgrami formalnie jeszcze trwała, ponadto zaś trzeba było zwalczać wewnętrzną kontrewolucję i interwencję

zewnątrzną. Lenin, jako szef rządu robotniczo-chłopskiego i przywódca partii bolszewickiej (przemianowanej wówczas na partię komunistyczną), znakomicie zwalczał wszystkie te trudności. Wykazał on w okresie wojny domowej 1918 — 1921 lat niesłychaną energię, siłę woli, wyjątkowy dar przewidywania i niespożyte zdolności organizacyjne. Przebieg wojny domowej jest powszechnie znany: rewolucyjna Rosja rozprawiła się z wewnętrzną kontrewolucją, wypędziła ze swych granic wojska 14-tu interwenujących państw, opanowała wewnętrzny chaos i rozprężenie, poradziła sobie z brakami gospodarczymi i utrwaliła władzę ludu. Oto są nieśmiertelne zasługi Lenina, który nie tylko praktycznie kierował rządem, partią i rewolucją, lecz nadawał wszystkiemu również ideowy kierunek, niezmiernie pisząc artykuły do gazet, wygłaszając liczne przemówienia, opracowując poważne dzieła teoretyczne.

Nic dziwnego, że wszystkie siły reakcji międzynarodowej zjednoczyły się, by zwalczać ruch rewolucyjny, a przede wszystkim samego Lenina. W 1918 r. w wyniku zamachu został Lenin postrzelony z rewolweru. Pomimo ciężkiej rany, udało się wówczas uratować życie wodza rewolucji. Zamach ten pozostawił jednak groźne ślady w organizmie Lenina. Już pod koniec 1922 r. po-



W. Lenin i N. Krupskaja na zesłaniu na Syberii.

(Z obrazu artysty malarza A. Tiutikowa)

czął poważnie chorować, w połowie 1923 r. został sparaliżowany i 21 stycznia 1924 r. zmarł w wieku lat 54.

Idee, przezeń głoszone, żyją i rozpowszechniają się. Żyją nie tylko na terenach Związku Radzieckiego, którego Lenin był twórcą, żyją wszędzie, gdzie istnieje ruch rewolucyjny, gdzie wyzyskiwani walczą z wyzyskiwaczami. Są one przewodnikiem w naszej drodze do socjalizmu, są twórczą dla krajów demokracji ludowej, orężem proletariatu w walce o wyzwolenie w państwach kapitalistycznych. Idee, głoszone przez Lenina, żyją i rozwijają się w fabrykach Bombaju, Chicago, Osaki czy Manchesteru w tym samym stopniu, w jakim wznawane są na plantacjach ryżowych pod Nankinem, na plantacjach kawy w stanie San Paulo, na plantacjach bawełny w stanie Missisipi, lub w kopalniach Austrii. Nie omylił się dziennikarz amerykański, który przebywając w Rosji w r. 1924 po śmierci Lenina, depešował do swej gazety do Nowego Jorku: „Lenin jest nieśmiertelny“.

Wierny pomocnik i współpracownik Lenina — Józef Stalin rozwinął i pogłębił założenia zarówno teoretyczne, jak i praktyczne Lenina w takim stopniu, że kierowany przezeń Związek Republiki Radzieckich zdołał nie tylko osiągnąć niesłychanie wysoki poziom wtwórczości, lecz zadziwił świat całą siłą, jaką mógł przeciwstawić narodom faszystowsko-niemieckim, znakomicie uzbrojonym i świetnie przygotowanym do wojny.

To też nie mylił się Bernard Shaw, gdy nazywał Lenina największym mężem stanu Europy. Powiedział on, że wierzy, iż „nadejdzie dzień, w którym w Londynie obok posągu Washingtona stanie posąg Lenina“.

Wizerunek Lenina dla Polaka nie byłby zupełny, gdybyśmy nie rozważyli jego stosunku do Polski i jej niepodległości. Jeszcze w młodzieńczych czasach Lenin zaciekle zwalczał nacjonalizm „wielkorusyjski“ i wszędzie występował jako gorliwy zwolennik niepodległości Polski. Dzieło „O prawie narodów do samostanowienia“ zostało napisane tuż przed pierwszą wojną światową. Lenin wypowiedział się w nim jako zwolennik bezwzględny niepodległej Polski, nawet kapitalistycznej. Dał on temu wyraz nie tylko w teorii, lecz i w praktyce. Załedwie obiał władzę w Rosji rewolucyjnej, a od razu Rada Komisarzy Ludowych Rosyjskiej Republiki Radzieckiej pod jego przewodnictwem wydała Dekret, w którym raz na zawsze zrywa z zaborczą polityką b. Imperium Rosyjskiego w stosunku do Polski. „Umowy i akty — głosi ten dekret — zawarte przez rząd b. Imperium Rosyjskiego z rządami Prus i Austro-Węgier, dotyczące rozbiórów Polski — anuluje się niniejszym bezpowrotnie w związku z ich sprzecznością z zasadą samostanowienia narodów i rewolucyjnym poczuciem prawa narodu rosyjskiego, który przyznaje Polsce pełne prawo do niepodległości i jedności“.

Aleksander Kononow

SUBOTNIK^{*)}

Ten, kto jeździł w roku 1920 naszymi kolejami, widział „cmentarze parowozów“. Nazywano w ten sposób miejsca, gdzie zwalano zniszczone parowozy. W czasie wojny domowej rozbiły je pociski; teraz leżały w ogromnych stosach, rzucone byle jak, bezradne, do góry kołami.

Czasy były ciężkie. Wszędzie widać było ślady wojny: zburzone mosty na rzekach, spalone domy w miastach, rozbite parowozy na kolejach.

Kraj radziecki musiał od nowa budować swą gospodarkę.

I wtedy zaczęła się wielka rzecz: ludzie zaczęli zbierać się w dni świąteczne lub powszednie w godzinach wolnych od pracy — i pracowali bezpłatnie, by pomóc swemu krajowi.

Zapoczątkowali to robotnicy kolei Kazańskiej.

Dobrowolnie, z własnej chęci, zaczęli uporządkowywać „cmentarze parowozów“, odnajdywali ocalałe części, wyladowywali pociągi z węglem i drzewem. Z początku taką dobrowolną pracę wykonywano w końcu tygodnia, w sobotę. Dlatego też dni, kiedy zbierali się ludzie, by wykonać taką pracę, zwano „subotnikami“.

Za przykładem kolejarzy kazańskich zaczęli przeprowadzać u siebie subotniki również robotnicy innych linii kolejowych, zakładów przemysłowych i fabryk.

Dzień 1 maja 1920 r. ogłoszono jako wszechrosyjski subotnik. Tego świątecznego dnia pracowano wszędzie, począwszy od Kremlu i kończąc na osadzie robotniczej gdzieś w dalekiej Syberii. Ale do pracy szli ludzie, jak na uroczystość, z muzyką.

Tego dnia o dziesiątej z rana dano na Kremlu trzy wystrzały armatnie. Robotnicy, urzędnicy, uczniowie Kremlowskiej Szkoły Wojskowej wyszli na plac.

^{*)} Z książki A. Kononowa — Opowiadania o Leninie. Wydawnictwo Literatury w Językach Obcych. Moskwa 1944.

Kiedy wszyscy stanęli w szeregach, aby w oryndku wojskowym iść do pracy, komendant Kremlu powiedział:

— Idzie towarzysz Lenin, by wziąć udział w subotniku.

Włodzimierz Iljicz nadszedł szybkim krokiem.

Komisarz szkoły wojskowej poprosił go, by zajął miejsce na przedzie, z prawej strony, jako starszy. Lenin stanął od razu tam, gdzie mu wskazano. Rozległa się komenda:

— Do szeregu!

A potem:

— Na prawo marsz!

Wszyscy poszli noga w nogę, w takt muzyki, po wojskowemu, do tego miejsca w Kremlu, gdzie było zwalone drzewo, kamienie, deski, śmiecie. Ponieważ tutaj również połamane wozy; na ziemi widać było doły po wybuchach pocisków. Wszystko to zostało tutaj po walkach z białogwardzistami podczas Rewolucji Październikowej.

Trzeba było w ciągu dnia oczyścić i uporządkować cały plac Kremłowski.

Najpierw zabrano się do belek. Każdą belkę trzeba było nosić we dwóch, a gdy belka była bardzo wielka — we czterech. Lenin pracował razem z jednym wojskowym. Ten wciąż starał się podsunąć Leninowi cieńszy koniec belki, a sam chwycił grubszy, cięższy. Ale Włodzimierz Iljicz od razu to zauważył i chwycił pnie pierwszy.

Wtedy wojskowy powiedział:

— Ja mam lat dwadzieścia osiem, a wy — pięćdziesiąt.

Lenin położył sobie ciężki koniec na ramię uśmiechnął się:

— A więc nie kłóćcie się ze mną, skoro jestem starszy.

Przenieśli z placu wszystkie belki i wzięli się do ogromnych dębowych kłoców. Kładli je na kijach i nieśli w sześć osób. Była to robota niełatwa; nawet robotnikom przyzwyczajonym do tej pracy pot ściekał kroplami po twarzy.

Teraz pracowało z Włodzimierzem Iljiczem trzech studentów i dwóch robotników.

Jeden robotnik patrzył na Lenina, patrzył i w końcu powiedział:

— Włodzimierzu Iljiczu! My poradzimy sobie bez was, macie przecież ważniejsze sprawy.

Włodzimierz Iljicz odpowiedział:

— Obecnie to jest sprawa najważniejsza.

I dlatego, że pięknie świeciło słońce, że obok pracował towarzysz Lenin, wszyscy czuli, że dalsza ciężka praca — to radosne święto.

Każdy dącał się przed Włodzimierzem Iljiczem wyróżnić w pracy; słychać było żarty, śmiech, piosenki. Wszyscy starali się nie pozostać w tyle za Leninem.

Lenin miał bardzo bystry chód. Nawet, gdy rozmyślał w domu nad książką, którą pisał, nad przemówieniem, które miał wygłosić, chodził szybko z kąta w kąt po pokoju — nie chodził, lecz biegł.

Tak samo szybko nosił belki podczas subotnika.

W końcu wszyscy zmęczeni się i siedli, by odpocząć, zapalić.

Włodzimierz Iljicz nie palił i jakgdyby nie miał zamiaru odpoczywać. Spoglądał to na zegarek, to na pozostałe pnie dębowe i kupy kamieni. Ostatecznie jednak przysiadł się do odpoczywających towarzyszy. Ktoś zaproponował mu, aby zapalił. Lenin odmówił i opowiedział, że kiedy



był jeszcze uczniem gimnazjum, zaczął nawet palić, ale szybko zaprzestał palenia i odtąd już nie pali. Wszyscy chętnie porozmawialiby dłużej z Włodzimierzem Iljiczem, ale on znowu wyjął zegarek: musiał jeszcze dzisiaj zdążyć na posiedzenie Rady Komisarzy Ludowych.

Po odpoczynku zaczęto prznosić na noszach stosy kamieni i śmieci.

Lenin śpieszył się, starał się pracować jeszcze szybciej, ale mimo to musiał odejść o kilka minut przed końcem subotnika: oczekiwali go komisarze ludowi.

Pracy na placu pozostało już nie wiele.

Zakończono ją szybko i wszyscy rozeszli się zmęczeni, ale bardzo zadowoleni. Wszyscy zrozumieli: dzisiaj dokonali naprawdę wielkiego dzieła — na następny subotnik wyjdą nowe miliony radzieckich obywateli.

Wyjdą dlatego, że przykład dał im Lenin.

Włodzimierz Iljicz Lenin

(Fragmenty poematu).

Słowa nasze,
nawet
co ważniejsze słowo
ściera się w użyciu,
jak ubiór, co sparciał.

Chcę,
by zajaśniało na nowo
najdostojniejsze ze słów —
partia.

Jednostka!
Co komu po niej?!
Jednostki głosik
cieńszy od pisku
Do kogo dojdzie? —
ledwie do żony!

I to,
jeżeli pochyli się blisko.
Partia
to głosów
jeden poryw —
zbity w bezliku
cichych i cienkich,
pękają
od nich
wrogów zapory,
jak w huku armat
w uszach bębenki.

Złe człowiekowi,
kiedy sam jest.
Biada samemu,
nic nie zwojuje —
byle dryblas
wół go przelamie,
i nawet słabsi,
ale we dwoje.

A gdy się
w partię
zejdziemy w walce —
to padnij wrogu,
leż i pamiętaj!
Partia —
to ręka milionopalca,
w jedną
miażdżącą
pięść zaciśnięta.

Jednostka — zerem,
jednostka — bzdurą,
sama —
nie ruszy
pięcicoalowej kłody,
choćby
i wielką
była figurą,
a cóż dopiero podnieść
dom pięciopiętrowy

Partia —
to barki
milionów ludzi
ciasno do siebie! przypartych —
podźwigniem
gmachy,
do nieba podrzucim,
napiąwszy mięśnie i oddech
w partii.

Partia —
to stos pacierzowy klasy robotniczej.
Partia —
to nieśmiertelność naszej sprawy.
Partia —
to jedno,

co mnie nie zdradzi.
Dziś jam subiektem,
a jutro
ścieram cesarstwa z mapy.

Mózg klasy,
sprawa klasy,
siła klasy,
chluba klasy —
oto, czym jest partia.

Partia i Lenin —
bliźnięta-bracia —
kogo bardziej
matka-historia ceni?
Mówimy — Lenin,
a w domyśle —
partia,

mówimy — partia,
a w domyśle —
Lenin.
przełożył Adam Ważyk

— Wczoraj
 o szóstej minut pięćdziesiąt
 umarł towarzysz Lenin! —
 Ów rok
 zobaczył,
 czego nie ujrzy wiek.
 Dzień
 poniesie
 w stulecia
 posępne podanie.
 Groza
 z żelaza
 wydarła jęk.
 Po bolszewikach
 przeszło łkanie.
 Ciężar okropny!
 Każdy siebie
 włókł jak kamień.
 Czemu tają —
 kiedy i jak? —
 Wieści przynieść!
 Jak katafalk
 przez ulice
 zaułkami
 Teatr Wielki
 płynie.
 Ślimakiem
 pełźnie radość.
 Nieszczęścia
 wściekły bieg.
 Ni słońce,
 ni lodu bladeść —
 przez sito gazet
 zadął
 i zasypał
 czarny śnieg.
 Na robotnika
 natarła wieść
 w warsztacie.
 Kula w głąb czaszki.
 I jak gdyby ktoś
 szklanę lez
 wywrócił i narzędzia zaszklil.
 I chłopiec,
 co widział niejedno,
 śmierci
 w oczy
 spoglądał wiele razy,
 odwrócił się od bab,
 zdradził go jednak
 kułakiem roztarty
 brud na twarzy.
 Byli ludzie — jak krzemień,
 a przecież
 gryźli. usta,
 wargi poczwazząc.
 Jak staruszkowie
 spowaźniały dzieci,
 i jak dzieci
 płakali starzy.

*
 *
 Wiatr brał
 całej ziemi
 bezsenność
 w poświst,
 nie mogła
 zbuntowana
 domyśleć do końca,
 że to trumna
 w zimnym
 pokoiczku Moskwy
 rewolucji
 syna i ojca.
 Koniec,
 koniec,
 koniec.
 Kto jeszcze
 nie wierzy!
 Szkło —
 a pod trumną szklaną...
 Oto
 niosą go
 w ulic przestrzeń
 poprzez miasto,
 które zabrał panom.
 W ulicy,
 jak w rozdartej ranie,
 ból tak jątrzy,
 tak jękiem przenika.
 Tutaj
 Lenina
 zna każdy kamień
 z tupotu
 pierwszych natarć
 października.
 Tutaj
 wszystko, co każdy sztandar
 wyszył
 z jego myśli
 przeciwko wrogom.
 Tu
 Lenina
 każda wieża jeszcze słyszy,
 za nim
 poszłaby
 i w dym, i w ogień,
 Tutaj
 każdy robotnik
 zna
 Lenina,
 serce dłoń
 witkami jedlin wyklada.
 W bój prowadził,
 zwycięstwo wieścił nam
 i oto
 proletariusz —
 wszystkim włada.
 przełożył Piotr Kożuch

Kremłowskie kuranty^{*)}

(Fragmenty sztuki w tłum. Ireny Dobosz).

Odsłona.

Polana w lesie.

CZUDNOW: Oby świt nam pogodę przyniósł... Panie Boże, pomodlę się do ciebie, jak Boga kocham pomodlę się.

KAZANOK: Czudnow, o świecie będzie mgła. Są znaki.

CZUDNOW: A niebo czyste, piękna pogoda... Nie rozumiem, skąd się bierze ta mgła. Nasze polowanie z towarzyszem Leninem znów przepadło.

KAZANOK: Przepadło. Pamiętasz, kiedy zimą Lenin przyjechał do nas na polowanie na lisy, też się nie udało, zamieć była. Która teraz godzina? Na pewno po czwartej.

CZUDNOW: Po czwartej. No, Kazanok, idź, pilnuj jeziora, a ja zobaczę gdzie jest Lenin. Bądź ostrożny.

KAZANOK: Wiem, nie jestem dzieckiem. (Słychać śpiew). Kto idzie?

RYBAKOW: Swój.

KAZANOK: Nie, nie swój.

RYBAKOW: Jak mówię, że swój, to znaczy swój.

KAZANOK: Stój!

RYBAKOW: Stoję.

KAZANOK: Ty nie jesteś nasz.

RYBAKOW: A czyj?

KAZANOK: Obcy.

RYBAKOW: Stary, odwróć strzelbę, bo może strzela.

KAZANOK: Strzela.

RYBAKOW: Po co celujesz mi w łepetynę?

KAZANOK: Ktoś ty?

RYBAKOW: Marynarz.

KAZANOK: Skąd się wziąłeś?

RYBAKOW: Z Moskwy.

KAZANOK: Jesteś aresztowany.

RYBAKOW: A co dalej?

KAZANOK: Ręce do góry!

CZUDNOW: To swój. To jest towarzysz Rybakow. Ech, ależ to wstyd. To przecież wojskowy, marynarz, przyjechał z Leninem...

RYBAKOW: Reperowałem auto razem z szoferem.

CZUDNOW: A tyś go aresztował..

RYBAKOW: I co gorsza, ja mam mauzer, a on zwyczajną berdanę. Ale wartownik, to wartownik. I nie tchórzy. To dobrze, że tak pilnujecie Lenina.

KAZANOK: Jak swój, to swój. Mój obowiązek sprawdzić. Nie obrażaj się.

RYBAKOW: Wcale się na ciebie nie obraziłem.

KAZANOK: Nie obraziłeś się, ale parskałeś na mnie.

RYBAKOW: Jak mogłem nie parskać, kiedyś mnie złapał za klapy.

KAZANOK: Tak należy. Trzymaj to, coś złapał. Jestem teraz wartownik, człowiek rządowy. Żegnajcie! (Odchodzi).

RYBAKOW: A gdzie jest Lenin?

CZUDNOW: Poszedł na jezioro.

RYBAKOW: Sam?

CZUDNOW: Nie bój się, postawiliśmy dokoła wartę. Siadaj. Herbata zaraz zakipi. Zaparzę ją marchewką, diabli wiedzą jaki będzie miała zapach. Ach, Boże drogi, nie ma nic, ani herbaty, ani cukru, ani nafty.

RYBAKOW: Czego się skarżysz? Sam wiem.

CZUDNOW: Rybakow, czy u was tam w Moskwie nic się nie stało?

RYBAKOW: Co się miało stać?

CZUDNOW: Coś specjalnego.

RYBAKOW: Nie wiem. Mnie się zdaje, że nic specjalnego się nie stało. A dlaczego pytasz?

CZUDNOW: Towarzysz Lenin przyjechał dziś zamyślony. Przyszliśmy z nim tutaj, a on milczy. Zapaliłem latarkę, zaczął przekładać naboje, a potem wstał, przeszedł się tam i z powrotem, i powiada: „Pójdę na jezioro nie szukajcie mnie. Sam was zawołam” — i poszedł.

RYBAKOW: Nie wiem o co chodzi. Przez całą drogę opowiadał nam o wsi, o Rosji, Prawdę mówiąc, nigdy nic podobnego nie słyszałem.

CZUDNOW: A długo już żyjesz na świecie?

*) Sztuka z okresu Wielkiej Rewolucji Październikowej. Zespoły świetlicowe nie powinny próbować jej inscenizacji. Fragmenty podajemy wyłącznie dla odczytania: Obrazują one stosunek Lenina do ludu i ludu do Lenina.

RYBAKOW: Bądź co bądź, już 27 lat. Nie śmieję się, ojcz. Wojowałem przecież, przeszedłem całą Rosję, od Orła do Kaukazu. Idź do niego i przypomnij mu delikatnie, że herbata gotowa.

CZUDNOW: A mnie się zdaje, że nie trzeba.

RYBAKOW: A mnie się zdaje, że trzeba. Zapomniał i zostanie bez herbaty. Zziębnie na kość. Przyjechaliśmy przecież wcześniej.

CZUDNOW: Masz łyżkę. Wymieszaj wrzątek, żeby marchewka się rozpuściła, a ja pójde może po niego. (Odchodzi).

RYBAKOW (nuci, potem przypomina sobie wiersz): „Rusalki siedzą na gałęziach... i na nieznanach ścieżkach“... O czym myśli teraz Lenin? Niepotrzebnie posłałem po niego. Oczywiście, że niepotrzebnie. Czudnow! Przecież nie bez powodu opisywał nam przez całą drogę Rosję... „I na nieznanach ścieżkach ślady niewidzianych zwierząt, chatka tam...“ herbata z marchewki...

(przychodzi Czudnow).

Wolałeś?

CZUDNOW: Jak chcesz, to idź i sam go zwołaj, ja nie mam odwagi. Zobaczyłem go z daleka. Nad jeziorem jest jaśniej niż tutaj. Siedzi sobie na czymś, na kamieniu czy na pniu, trudno rozróżnić. Głowę podpira łokciem i patrzy na drugi brzeg. Może teraz plany obmyśla, a my głupi nie rozumiemy i ciągniemy go na herbatę.

RYBAKOW: Dobrze, poczekajmy. (Słychać z daleka świst lokomotywy). Lokomotywa, słychać, że idzie ostatkiem sił.

CZUDNOW: Zgłodniała.

RYBAKOW: Trudna sprawa. Posłuchaj, jak jeziore szeleści i szepcze. (Nuci). Czudnow, czy nie ma tu u was rusalek?

CZUDNOW: Rusalek? O tej porze rusalki w chatach siedzą.

RYBAKOW: Ależ ja myślę o rusalkach, co na gałęziach siedzą.

CZUDNOW: Nie ma takich w naszej gubernii.

RYBAKOW: Szkoda...

CZUDNOW: Czym chata bogata, tym rada.

RYBAKOW (znowu nuci): Wiesz, co myślę, Tichonie Iwanowiczu, tyleśmy cudów zdziałali w czasie rewolucji, a gwiazdy zostały takie, jak były. Niepojęta rzecz — wieczność.

CZUDNOW: Wiesz co myślę, Aleksandrze, że czas już, żebyś się ożenił.

RYBAKOW: Na pewno.

CZUDNOW: Pytasz o rusalki, patrzysz w niebo. Przyjeźdź po Wielkanocy, wyswatamy ci rusaleczkę.

RYBAKOW: Mam własną.

CZUDNOW: No to czego chodzisz jak opętany?

RYBAKOW: Miłość, Tichonie Iwanowiczu.

CZUDNOW: Współczuję... Taki bohater-marynarz, a patrzcie — wpadł. Miej się na haczości! I powiem ci jeszcze, że nie trzeba się bać. Zupelnie jak na wojnie. Jak tylko strach poczujesz — przepadłeś. Niech ona się ciebie boi, a ty przed nią zadzieraj nosa. Oj, wpadł nasz bohater-marynarz!

RYBAKOW: Nie, towarzyszu, serio mówię. Ale pamiętaj... Leninowi nie mów.

CZUDNOW: Boisz się?

RYBAKOW: Co robić? Herbata stygnie...

CZUDNOW: Rybakow, ciszej. Słyszę jego kroki. Idzie tutaj.

RYBAKOW: Postaw czajnik.

Kurtyna.

Odsłona.

Chata Czudnowa.

ANNA (do Lizy): Wynieś buty. Na co te buty stoją u was na ławie? Tylko patrzeć jak myśliwi przyjdą, a u nas taki harmider. (Do dzieci). Ja wam tu poszepeczę! Marsz na miejsce, na piec!

(Liza wynosi buty, wchodzi Kazanok).

KAZANOK: Wesołych świąt, Anno Własjewna.

ANNA: Wzajemnie.

KAZANOK: Przyszedłem uprzedzić: tylko patrzeć, jak Lenin tu przyjdzie.

ANNA: Ach, Boże drogi! Kazanok! Leć na dzwonnice!

KAZANOK: Masz tobie! Po co?

ANNA: Po co, po co... A to ci pamięć! Nie wiem. (Wchodzi Liza). Lizo, gdzieś była tyle czasu? Powiedz, po co Kazanok miał być na dzwonnicy?

LIZA (ściele obrus): Roman kazał, żeby uderzyć w wielki dzwon jeśli będzie zebranie.

KAZANOK: Uderzymy. (Idzie do drzwi).

LIZA: Poczekaj... Ach, już on nam zadzwonił!

ANNA: Kazanok, poczekaj!

KAZANOK: Czego tam?

ANNA: Na dzwonnicy trzeba się zachowywać spokojnie, szlachetnie. Wyglądaj stamtąd przez cały czas na ulicę. Przyślemy do ciebie Stiopkę. On ci z dołu machnie żerdką. Wtedy uderzysz w wielki dzwon. Tylko pamiętaj, Kazanok, dzwoń z rzadka, jak na mszę poranną.

KAZANOK: Nie uczcie mnie. Kazanok wie, jak dzwonić dla towarzysza Lenina. (Wychodzi).

ANNA: Marsz na piec!

LIZA: Dlaczego chowacie dzieci?

ANNA: Pomyśl sama — przed takim gościem pokazywać naszych oberwańców? Masz klucze, wyjm obrus z kufra, weź mój, ten z frendzlami...

LIZA: Nie bójcie się, Jezu Chryste, czegoście się prześlękli...

ANNA: Przynieś obrus, stół jeszcze nie nakryty. (Liza wychodzi). (Do dzieci): A wy na piec!

STIOPKA: Babko, wiemy...

ANNA: Na piec! I nie wyglądać, nie śmiać się, nie stękać...

STIOPKA: Babko, a czy można na niego spojrzeć, kiedy nie będzie na nas patrzył?

(Wchodzi Liza).

ANNA: Już ja ci spojrzę... rzemieniem po tyłku!

LIZA: Boże kochany, chciałam im włożyć czyste koszule, oglądam... cerować ich już nawet nie warto.

ANNA: Cóż ty bąki zbijasz, Lizaweta? Może zasłonimy ikonę? Chociaż nie, nie będę przed nim udawać...

(Liza na chwilę wyszła i wraca).

LIZA: Idą!

ANNA: Kto taki?

LIZA: Lenin z tatką.

ANNA: I nikt więcej?

LIZA: Nikt.

ANNA: Znaczy, że go nie poznali ludzie we wsi. No, Boże błogosław. Lizo, stań przy drzwiach. Uważaj co podać, co zabrać. Nakryj głowę chustką, tak się nie godzi.

(Wchodzą Lenin i Czudnow).

CZUDNOW: To jest moja stara, Anna Własjewna.

LENIN: Dzień dobry!

CZUDNOW: A to moja synowa — Liza.

LENIN: Dzień dobry!

ANNA: Coście przynieśli z polowania?

LENIN: Wyobraźcie sobie, że nic. Tacy jesteśmy świetni myśliwi, że na funt dziczyzny używamy funt prochu.

CZUDNOW: Po co na siebie gadać po próżnicy? Mgła nadciągnęła — czysta bieda. Nigdy takiej głupiej mgły nie widywałem. Zasłoniła, jak pierzyną.

LENIN (zaczyna rozbierać się przy drzwiach): Czyja to pięta? (Zobaczył dzieci na piecu).

ANNA: No macie... zawstydziliście nas.

LENIN: Kto tam siedzi? Nuże, towarzyszu, pozwólcie na dół. Jakto, to was tam dwoje? Prosimy na dół we dwójkę.

STIOPKA: Babka, zleźć?

ANNA: Złaćcie... (do Lenina). Umorusane są jak nieboskie stworzenia.

LENIN: Nie szkodzi. Jak się nazywasz?

STIOPKA: Stiopka.

LENIN: Stiopka... A dlaczego nie Stiepań?

STIOPKA: I Stiepan i Stiopka.

LENIN (do Marusi): A ty?

STIOPKA: A ona się nazywa Marusia.

LENIN: Dlaczego ty za nią odpowiadasz?

STIOPKA: Ona się boi.

LENIN (do Marusi): Boisz się mnie?

MARUSIA (wesoło): Nie.

LENIN: Nie boisz się, ale na piec wlazłaś?

STIOPKA: Schowali nas przed Leninem.

LENIN: No? A oto i Lenin przyszedł.

STIOPKA: Gdzie?

LENIN: Tu.

STIOPKA: Gdzie tam... ty nie jesteś Lenin.

LENIN: Czyżby? A kto ja jestem?

MARUSIA: Wyście po prostu obcy chłop, przyszliście w gości.

STIOPKA: Lenin zupełnie nie jest taki.

LENIN: A jaki?

STIOPKA: Popatrz na jego portret, to zobaczysz.

(Lenin podchodzi do swego portretu).

LENIN: Ten poważny, nadęty pan ani, trochę nie jest podobny do Lenina.

STIOPKA (Z ironią): Może ty jesteś podobny?

LENIN: Właśnie, że jestem podobny.

ANNA: Stiopka!

LENIN: Nie, dajcie nam doprowadzić spór do końca. (Do Stiopki): Ja twierdzą, że jestem podobny.

STIOPKA: Wcale nie jesteś podobny, a tamten to prawdziwy, bo go na maszynie wydrukowali.

LENIN: Nie, to ja jestem prawdziwy, a on nie.

STIOPKA: Nieprawda, on.

LENIN: Nie, ja.

STIOPKA: Założmy się.

LENIN: Założmy się.

STIOPKA: O co?

LENIN: O co chcesz.

STIOPKA: O kawałek cukru.

LENIN: Dobrze. (Zdejmuje czapkę). No, teraz powiedz, jestem podobny?

(Stiopka patrzy na Lenina, potem na jego portret, cofa się w stronę dorosłych. Marusia zdziwiona).

LENIN: A teraz? (Wkłada czapkę).

MARUSIA: A teraz znów niepodobny.

LENIN (zdjął czapkę): A teraz?

STIOPKA: Prawdziwy Lenin. Skąd ja cukier wezmę? (Nagle zdobywa się na odwagę): Babko, mogę polecieć na dzwonnice?

LENIN: Po co on ma lecieć na dzwonnice?

ANNA: At, on tak plecie.

LENIN: Sprytny chłopak.

CZUDNOW: Psotnik, czysta bieda.

LENIN: W jego wieku też byłem sprytny. I psociłem zdaje się też. Chłopcy to zagadkowi ludzie, tylko my jeszcze nie umiemy obchodzić się z nimi. Umiemy mało, a teraz musimy dużo umieć. Nie wolno nam nie umieć, bo zginiemy, zjedzą nas. (Zobaczył łuczywo). Łuczywo, prawdziwe, starodawne łuczywo.

CZUDNOW: Jak nie dają nafty to obchodzimy się łuczywem.

ANNA: Trzeszczy. Nawet z łuczywem weselej, niż po ciemku.

LENIN: Tak, oczywiście, weselej.

(Wchodzi Roman. W ręku ma worek, nawpół napełniony jakimiś lekkimi przedmiotami. Roman nie spodziewał się zastać w domu Lenina).

CZUDNOW: A to jest mój syn, Roman. Przewodniczący rady i jeszcze... w ogóle.

LENIN: Dzień dobry, przewodniczący! Co tam macie w worku?

ROMAN: Rekwizyty.

LENIN: Ciekawe, co to za rekwizyty. Można obejrzeć?

ROMAN (zacina się): Można.

LENIN: Cylinder... (bierze go do ręki, obraca, prztyka palcami w dno). Atlas. Wspaniały. Macie widać teatr?

ROMAN: Proletkult.

LENIN: A co to takiego — proletkult?

ROMAN: To jest, że tak powiem, proletariacka kultura.

LENIN: Skąd wydostaliście cylinder?

ROMAN: Kupiliśmy w Moskwie, na Sucharowej.

LENIN: A kto w nim będzie grać?

ROMAN: Ja.

LENIN: Kogo będziecie grali?

ROMAN: Bankiera.

LENIN: Bankiera? A trudno jest grać bankiera?

ROMAN: Nie.

LENIN: Ja bym się nie podjął za nic na świecie.

CZUDNOW (z goryczą): Czysta bieda, Włodzimierzu Iljiczu.

LENIN: Dlaczego bieda?

CZUDNOW: Wrócił z wojska, był człowiek jak człowiek i nagle zaczął przedstawienia dawać! Dzieci rosną, a tu ojciec — „artysta”!

LENIN: To cudownie, że artysta. Ja, na przykład, nie umiem grać bankiera, a on umie. Wy i ja, towarzyszu Czudnow, jesteśmy ludzie staromodni.

CZUDNOW: Tak, staromodni ludzie, Włodzimierzu Iljiczu.

(Wbiega Kazanok).

KAZANOK: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego...

LENIN: Co, co?!

KAZANOK: Ach, co ja gadam... To ja, Pan-telej Kazanok, miejscowy dzwonnik i społeczny strażnik. Czy pamiętacie, jak zimną w zamieć szliśmy z wami do lasu na narty?

LENIN: Jeszcze by też... naturalnie, że pamiętam!

KAZANOK: Pamięta... Przyszedłem się pokazać! Żywy jestem... (Do otaczających): Nie bójcie się, znam swoje miejsce!... (Do Lenina): Cały naród wam rad! Teraz będę bić w dzwony z całej duszy... Macie całego Kazanoka, co na nim, to w nim — cały na wierzchu. Przepraszam, żegnajcie mi, śpieszę na miejsce. (Ucieka).

LENIN: Dlaczego uciekł?

ANNA: Prosty to człowiek... prostoduszny.

ROMAN: Włodzimierzu Iljiczu, pozwólcie... nie odmawiajcie, zabierzcie głos na naszym ze-

braniu. I zapraszamy was też do Proletkultu na herbatę.

ANNA: Nie, Włodzimierzu Iljiczu, nie chodźcie do Proletkultu na herbatę. Nawet porządnego samowaru nie mają.

LENIN: A może rzeczywiście nie pójdziemy do Proletkultu? Tutaj też możemy napić się herbaty, prawda? Pozwólcie mi tu zostać. I dobrze by było, gdybyśmy się obeszli bez zebrania.

(Wbiega Rybakow).

RYBAKOW: Upolowałem! Trzy ptaki upolowałem. (Pokazuje kaczki). Poczekalem na wietrzyk z pola, i nie zawiodłem się... Mgłę nad wodą rozwiało. (Do Czudnowa): Ej, Czudnow, koniec twojej mgły!

LENIN (ze skruchą): Tichonie Iwanowiczu...

CZUDNOW: Przyznaję się.

LENIN: Kaczki... Prawdziwe dzikie kaczki. Ja tam z wami filozofowałem o przyczynach mgły, deszczu i innych żywiołów, a on — polował...

ANNA: No, cóż ty... Shańbiłeś się.

CZUDNOW: Lepiej nic nie mów, matko. A ja tak myślę, Włodzimierzu Iljiczu, wam dziś wcale nie polowanie było w głowie.

LENIN (ze zdziwieniem): Czyżby?

CZUDNOW: Tak mi się wydawało.

LENIN: Czy doprawdy tak wam się wydawało? Może macie rację. Myśliwy był dziś ze mnie kiepski, ale za to... (nie kończy). Za to wy, towarzyszu Rybakow — zuch. A przecież marynarz, nie myśliwy.

RYBAKOW: Zepsułem wszystkim humory, co?

LENIN: Oczywiście, każdemu myśliwemu ze psuły się humor. Poczekał na wietrzyk i w kozzi róg zapędził starych myśliwych. Spójrzcie, Tichonie Iwanowiczu, piękne kaczki! Schowajcie je gdzieś, żeby koty nie ściągnęły.

(Słychać bicie dzwonów).

Dzwony? Dzwony...

ANNA: To Kazanok. Nie wytrzymał.

CZUDNOW: A to ci opętany!

ROMAN: No, teraz nie ma już żadnej rady. Cała wieś podniosła się na nogi.

LENIN: Jeśli tak, to my też pójdziemy. Ależ rozdzwonił o mnie! Oczywiście, po to jest dzwonnikiem. Towarzyszu Czudnow...

CZUDNOW: Co?

LENIN: Niespokojnie żyje się z bolszewikami, prawda?

CZUDNOW: Niespokojnie, Włodzimierzu Iljiczu.

LENIN: Kto ich tam wie, co jutro wymyślą?

CZUDNOW: Racja, Włodzimierzu Iljiczu.

LENIN: Trzeba, towarzyszu Czudnow, ciągle, ciągle niepokoić się. Inaczej zginiemy, zjedzą nas. Chodźmy, towarzysze na ulicę, bo przecież ten z zapalu całą dzwonnice rozwali.

Kurtyna.

Odslona.

Bulwar nad rzeką.

RYBAKOW: Włodzimierzu Iljiczu...

LENIN: Sasza Rybakow, co wy tu robicie?

RYBAKOW: Jakżeż wy tak sami, bez ochrony?

LENIN: Uciekłem od nich.

RYBAKOW: Jakiście mogli od nich uciec?

LENIN: Tego wam nie powiem. To sekret starego konspiratora. Widzicie, mieliśmy bardzo długie posiedzenie, więc uciekłem, żeby trochę spacerować. Moja obecność tutaj jest, że tak powiem, zrozumiała. A wy? Dlaczego liczycie samotnie gwiazdy o północy?

RYBAKOW: Liczę... nie będę się zapierał.

LENIN: Zakochałeś się, towarzyszu Rybakow?

RYBAKOW: Zakochałem się.

LENIN: Chodźmy na spacer. Czasy są teraz straszne, okrutne, zdawałoby się, że nie ma nikt głowy do miłości, ale nie bójcie się tego. Kochajcie na zdrowie, jeśli się tak stało. Tylko chciałbym wam coś poradzić. Nie starajcie się kochać po nowemu. Kochajcie po staremu, towarzyszu Rybakow. Znam te nowe stosunki. Jak dotąd nie wychodzi z nich nic prócz bezceństwa.

RYBAKOW: Bezceństwa sam widziałem.

LENIN: Czy słyszeliście, jak kochał Czernyszewski

RYBAKOW: Nie!

LENIN: No, dobrodzieju mój, to w ogóle nie wiecie. A przecież kochać jest tak dobrze, to przecież takie zdumiewające uczucie!

RYBAKOW: Tak...

LENIN: I jeszcze jeden sekret... nie wierzcie Aleksandrze Kollontaj i jej kazaniom o wolnej miłości... (Odchodzą).

(Wchodzi trzech tramwajarzy z taczkami: Brodaty, Podręczny, Starszy).

STARSZY: Poświeć. Zobaczmy co tu słychać. (Zapalają latarkę i ostukują szyny tramwajowe).

STARSZY: Można iść dalej.

(Wchodzi Lenin i Rybakow).

PODRĘCZNY: Patrzcie, Lenin.

STARSZY: Sami widzimy. Poznałeś go, to bądź cicho. Trzeba być ostrożnym.

LENIN: Towarzysze, powiedzcie nam, która godzina.

STARSZY (do podręcznego): Poświeć mi. (Wyjmuje zegarek na łańcuszku). Kwadrans na trzecią. Przedtem były kremlowskie kuranty, a teraz milczą.

LENIN: To bardzo źle. Zegar na Kremlu nigdy nie powinien milczeć. Sasza, znajdźcie zegarmistrza. Trzeba znaleźć takiego majstra, który zna się na starodawnej mechanice.

RYBAKOW: Znajdziemy. Musi się znaleźć taki zegarmistrz.

LENIN: Niejeden zegarmistrz próbował puścić kuranty w ruch, ale rezygnował.

BRODATY: Zostańcie trochę z klasą robotniczą, towarzyszu Lenin.

LENIN: Nie uciekam od klasy robotniczej.

BRODATY: Porozmawiajcie z nami.

STARSZY: Ten lubi żartować...

LENIN: A czy chce się wam żartować?

BRODATY: A czego mam się martwić? Kapitalizm przecież rozbiliśmy.

LENIN: Z rozbitego kapitalizmu syty nie będziesz.

BRODATY: Teraz zaczniemy budować socjalizm.

LENIN: A czy wiecie, jak go budować?

BRODATY: Są dobrzy ludzie na świecie. Ktoś nam powie.

LENIN: Dobrych ludzi jest dużo. Ale nie wierzcie wszystkim.

BRODATY: My jesteśmy wybredni. Komu wy uwierzycie, temu i my.

LENIN: A czy Lenin nigdy nie pomylił się co do ludzi? Też się mylił. Zniszczyć kapitalizm jest o wiele łatwiej, niż zbudować socjalizm.

BRODATY: Naprawdę?

LENIN: Pierwsi zaczynamy, nie mamy się u kogo uczyć, a poza tym — jesteśmy nędzarzami.

BRODATY: Co prawda, to prawda. Zbiednieliśmy.

LENIN: Trzeba będzie budować... Nikt nam nie pomoże. Ludzie są wynędzniali, zgłodniali — a zacząć budować.

BRODATY: A czegoż to nie potrafi władza radziecka? Wszystko potrafi. W Biblii ludzie chcieli zbudować wieżę do samego nieba, w mieście Babilonie, i figa wyszła. A dlaczego? Piszą, że języki im poplątało. A ja wam mówię, że dlatego, bo nie było władzy radzieckiej. Włodzimierzu Iljiczu, bez żartów, co zechce władza radziecka, to potrafi.

LENIN: Dlaczego tak wierzycie w potęgę władzy radzieckiej?

BRODATY: Jeśli pozwolicie, dam wam przykład. Czy wam się śpieszy?

LENIN: Nie.

BRODATY: Stoi tu przed wami trzech ludzi. Tramwajarze moskiewscy, robotnicy nocni, proletariat. Ani anioły, ani grzesznicy... Lud. Przy jakiej innej władzy ludzie ci zechcieliby pracować przez całą noc. Przy żadnej. A my — upadniemy, poleżymy trochę, podniesiemy się i znów pracujemy. Dlatego właśnie wierzę w potęgę władzy radzieckiej.

STARSZY: Porozmawialiśmy i wystarczy, trzeba znać miarę. Pójdziemy dalej.

BRODATY: Wybaczcie nam długą rozmowę... jak umiemy...

STARSZY: Dobranoc, towarzyszu Lenin.

LENIN: Dobranoc.

(Robotnicy odchodzą).

Towarzyszu Rybakow, kochacie człowieka rosyjskiego?

RYBAKOW: Kocham.

LENIN: Pożyjecie tyle co ja, wtedy dopiero pokochacie... Gdyby Tołstoj nie wymyślił tołstojstwa, nikt lepiej niż on nie przedstawiłby nam Rosjanina... Ale robotników starszek nie rozumiał. Nie chce mi się iść do domu. Wy jesteście

zakochani, a dlaczego mnie się nie chce? Czy nie wiecie? No, to powiem wam w sekrecie... Czasami marzę... Spaceruję sobie sam i buduję zamki na lodzie... Wieży do nieba nie będziemy budowali, ale z naszym ludem można marzyć... można się odważyć na wiele... ..Na wsi ludzie siedzą przy łuczywie. Łuczywo—łuczywo przecież było przed lampą naftową! Czy pomyśleliście, co to wszystko znaczy? Dostałem wczoraj list z Uralu, tam w Złotouście, w fabryce broni, ludzie muszą rękami poruszać maszyny. Od dawna już myślę o elektryfikacji Rosji. Jak wy sądzicie, czy uda się u nas elektryfikacja?

RYBAKOW: Towarzyszu Lenin, wy widzicie na tysiąc wiorst, a ja — co? Jabym przecież nigdy takiej rzeczy nie wymyślił.

LENIN: Nie mówcie tymczasem nikomu, bo powiedzą, że m wariat. Narazie to tylko — marzenie...

Kurtyna.

Odsona.

Gabinet Lenina.

ZABIELIN: To wielka rzecz, gigantyczny pomysł. Cały ogrom waszego pomysłu zrozumiałem dopiero po pewnym czasie, nie od razu. Przecież każdy uczony-energetyk, jeśli kocha tylko Rosję, musi przyznać, że od czasu Piotra Wielkiego w żadnym mózgu nie zrodziły się tak śmiałe i wielkie idee. My, wasi współcześni, nie możemy sobie nawet wyobrazić, jakie cegły wmurowuje się do historii naszej ojczyzny.

LENIN: Dobrzeście powiedzieli — „jeśli kocha Rosję“.

ZABIELIN: Tak. Jeśli kocha Rosję.

LENIN: Co to znaczy — kochać Rosję? Mnie się zdaje, że znaczy to przede wszystkim kochać Rosjanina. Rozmawiałem dziś z pewnym zagranicznym literatem. Nazywa siebie socjalistą. Należy do tej dziwnej kategorii ludzi, dla których rewolucja — to wilia Bożego Narodzenia. Wierzą oni w braterstwo czystościelkich ludzi, że niby maluczcy obejmą się, pocałują i zbudują socjalizm. To są marzenia panienki z okienka, myśmy się zawsze z tego śmieli. Nieprawdaż?

STALIN: Oczywiście!

LENIN: A ja wierzę w grzesznych ludzi.

ZABIELIN: Zdaje mi się, że znam się dobrze na ludziach, ale za to nie orientuję się zupełnie w stosunkach społeczno-ekonomicznych.

STALIN: Jesteście zbyt skromni.

LENIN: Chcę powiedzieć, że socjalizm budować trzeba z cegieł, które pozostawił nam kapitalizm, nie czekając, póki przyjdą nowi, komunistyczni ludzie. Weźcie na przykład człowieka, który gotów jest w każdej chwili oddać życie za rewolucję. Czyż nie jest on zatruty mnóstwem grzechów kapitalizmu? Jak myślicie? Mówię o zahaknym, wymęczonym człowieku, okaleczonym przez pańszczyznę, przez carat i sołdateskę. Żadnego innego człowieka nie ma u nas. Z nim dokonaliśmy w Październiku rzeczy o doniosłości

wszecłświatowej, z nim pokonaliśmy trzy ogromne armie białych, z nim wygnaliśmy z hańbą dla nich interwentów z Rosji. Pomyślcie tylko, to wszystko zrobił ten nasz grzeszny człowiek. Przecież nie kochać naszych ludzi, nie wierzyć im, nie doceniać ich, nie przekładać ponad wszystkie rozkosze świata — to kontrrewolucja. Przepraszam, uniosłem się trochę. Sądząc z waszego referatu, zrozumieliście nas we właściwy sposób!

ZABIELIN: Na polityce się nie znam, gubię się w niej. W referacie podałem głównie cyfry.

STALIN: Wyobraźcie sobie, że wasze cyfry — to właśnie jest bolszewicka polityka, polityka postępową, polityka bojowa.

ZABIELIN: Ani mi to do głowy nie przyszło.

LENIN: Dziwi was to — cyfry i polityka? Zdałoby się, cóż to ma wspólnego?

ZABIELIN: Właśnie.

LENIN: A my chcemy dzisiaj dać narodowi prostą, porywającą formułę: władza radziecka plus elektryfikacja. Sądzę, że to właśnie będzie komunizm, że to właśnie zapoczątkuje niebywały przezwót rewolucyjny całej rzeczywistości w ogromnym, średniowiecznym jeszcze, żebraczym, zrujnowanym, ale najwspanialszym na świecie kraju.

ZABIELIN: Cóż to za majestatyczne, przepiękne marzenie.

LENIN: Tak, marzenie. Jeśli między marzeniem, a jego realizacją nie ma przeszkód w tobie samym, jeśli własnymi rękami życie tworzysz z marzenia, to trzeba spoglądać naprzód i marzyć. Tak, marzyć.

(Grają kuranty).

ZABIELIN: Co to? Zegar kremlowski?

STALIN: Tak. A wyście na pewno pomstowali na nas za to, że przez bolszewików nawet kuranty na Kremlu zamilkły. Pomstowaliście, co?

ZABIELIN: Tak.

STALIN: Okrutnie pomstowaliście?

ZABIELIN: Różnie było.

STALIN: Wiemy, wiemy. Nie wszystko, oczywiście, ale coś niecoś wiemy.

LENIN: Grają... To wielka rzecz, to już na zawsze. A kiedy spełni się wszystko to, o czym marzymy i spieramy się, kuranty wydzwaniać będą nowe czasy, a te czasy będą początkiem nowych elektryfikacji, nowych marzeń, nowych porywów. Józefie Wissarionowiczu, chciałem wam powieścić, jak ważne jest dla partii, dla całej naszej przyszłości, by ani jednej cegły z naszego wielkiego gmachu nie ustąpić nikomu.

STALIN: Nie ustąpimy, Włodzimierzu Iljiczu.

LENIN: To będzie strasznie trudne, niewiarygodnie trudne.

STALIN: Wiem. Potężną skalą wznosi się nasz kraj nad oceanem państw burżuazyjnych. Fala za falą napływa na nią, grożąc zatopieniem i rozmyciem. A skala trzyma się wciąż niezachwianie. Nie ustąpimy, zaufajcie memu słowu. Nie ustąpimy!

Kurtyna.

„Wujek Kostuś”

(Przekład Zofii Rysińskiej)

Osoby:

KONSTANTY SERGIEJEWICZ ZASŁONOW — inżynier, naczelnik rosyjskich parowozowych brygad Zachodniej Kolei w Orszy — 34 lata.

EUGENIUSZ KORZEŃ — ślusarz, 22 lata.

JÓZEF IWANOWICZ CZEBA — maszynista, stary.

PELAGIA SIEMIONOWNA — jego żona.

JEGORUSZKIN — naczelnik dostawy wody.

ASIA — tłumaczka szefa stacji, młoda dziewczyna

SZTUMFE — szef stacji, 45 lat.

PULKOWNIK KRANTZ — wysłany ze Smoleńska do Orszy ze specjalnymi instrukcjami gestapo.

KUCHARZ — Niemiec.

Rzecz dzieje się na stacji Orsza w początku 1942 r.

AKT I.

Pokój przejściowy przed gabinetem szefa stacji. Kilka drzwi zawieszonych różnokolorowymi portierami różnej wielkości. Po portierach i innych oznakach widać dążenie Niemców do ochrony przed mrozem i utrzymania porządku. Żelazny piec (rury ciągną się przez pokój) obłożono bieloną cegłą.

Koło pieca Sztumfe, niepozorny z bladymi uszami i bladym nosem. Zdenerwowany, grzeje

się i nie może się rozgrzać. Utuczony kucharz zapisuje żądania szefa.

SZTUMFE: I obowiązkowo kotlet z kury. Musimy pokazać szanownemu panu pułkownikowi, że pomimo strasznego braku wykwalifikowanych sił, a w szczególności inżynierów, my, stacja Orsza, nie tracimy pogody ducha. Zwyciężymy rosyjską zimą! Życie posuwa się naprzód, surowo, po niemiecku. Pan pułkownik uwielbia kotlety z kury. Świetnie! Wy, kucharze, zaraz je podajcie. Zdaje mi się, Karl, że rozumiesz, co to jest kotlet z kury?

KUCHARZ: Upewniam pana, panie szefie, że pan pułkownik Krantz przymknie oczy z rozkoszy, gdy zobaczy mój kotlet z kury, jeżeli ...

SZTUMFE (gniewnie): Co „jeżeli“?

KUCHARZ: Jeżeli nie nadlecą rosyjskie samoloty. Wczoraj spaliły się wszystkie kotlety, popsuły się sosy...

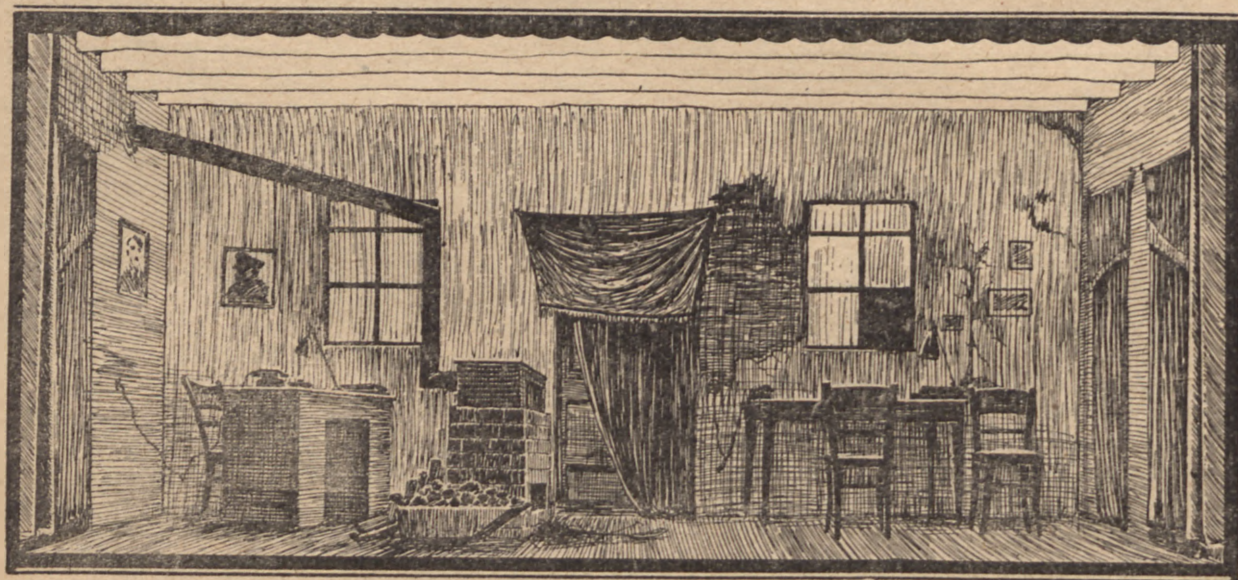
SZTUMFE: Głupstwo! Teraz na trzecie? Na trzecie schab.

KUCHARZ: Schab po kotlecie z kury? Niech pan daruje, panie szefie, ale ja zepsuję sobie opinię, a pracowałem przecież u Schleichera! Jeżeli...

SZTUMFE: Co, „jeżeli“?...

KUCHARZ: Jeżeli podam po kotlecie z kury — schab.

SZTUMFE: Nie ty podajesz. Podaje wojna. A pan pułkownik Krantz lubi wojnę i je schab po kotletach z kury. Marsz!



(Kucharz wychodzi. Dzwoni telefon).

SZTUMFE: Co? Nie, nie zepsuły się, ale zniszczone są przewody w parowozach, zepsute przez partyzantów z powodu waszego niedopatrzenia! Taka jest moja konkluzja! A, pan ober...

(Wolno wchodzi pułkownik Krantz. Z rozdrażnieniem strząsa śnieg z płaszcza i lodowe sople z wąsów. Jest to mężczyzna dobrze odżywiony, pewny siebie, lat czterdziestu. Rozwiązuje szalik, przysłuchując się słowom Sztumfe, który go nie widzi).

KRANTZ: A panu, ober, nagana i dwa tygodnie aresztu.

SZTUMFE (odwraca się w stronę pułkownika, kłania się): Nagana i dwa tygodnie aresztu! Łajdak! (Do Krantza): Muszę jednak zauważyć, panie pułkowniku, że te przewody są uszkodzone nie na mojej stacji. Nie na mojej!

KRANTZ: Za to na pańskiej stacji z niewiadomej przyczyny zamrożono siedem parowozów.

SZTUMFE: Siedem?

KRANTZ: Tak, siedem. Pan naturalnie i to wyjaśni tym, że robotnicy niemieccy nie znają warunków zimy rosyjskiej, że inżynierów rosyjskich jest za mało i że ucziwie pracuje tylko jeden inżynier Zasłonow?

SZTUMFE: Obawiam się, że niechętni oczernili przed panem moją stację, panie pułkowniku...

KRANTZ: Często oczerniamy bardziej sami siebie, niż ktoś niechętny. (Siada przy piecu). Zimno. Kazałem powiesić dwóch podejrzanych o zepsucie przewodów, a po pięciu minutach zamienili się w kawały lodu. Rzecz w tym, że wieje wichur. Bardzo zimno! (Grzeje ręce).

SZTUMFE: Tak — tak! Bardzo lubię pańską stanowczość, panie pułkowniku.

KRANTZ: Nie podoba mi się, kiedy ludzie lubią stanowczość innych, choćby była nawet piękna. Co to jest, Sztumfe? Kazałem panu naznaczyć na pociąg 884 najlepszego maszynistę ze stacji i dotąd nie dał pan zarządzenia?

SZTUMFE: Za pięć minut. Przyjdzie inżynier Zasłonow. Wybiorę najlepszego maszynistę, panie pułkowniku.

KRANTZ: Tak, najlepszego... W pociągu 884 jadą najlepsi ludzie z mojego oddziału łapać najlepszych partyzantów dla zgotowania im najlepszej śmierci...

SZTUMFE: Ha, ha, ha!

(Milczenie, grzeją się, palą).

KRANTZ: Czy pan był kiedyś dawniej w Rosji, Sztumfe?

SZTUMFE: Tylko przejazdem.

KRANTZ: Wszystko jedno, ale zawsze panu łatwiej. Oprócz tego, pan, zdaje się, jest z półno-

cy, a ja z południa. Męczy mnie tu tęsknota i złość. Nienawidzę tego śniegu, tych ponurych, jakby z grobu wykopanych ludzi, tych zamieci, sopli lodu, mrozu... O-o! Trudno uwierzyć, aby Rosjanie mogli kochać taki kraj, a tym bardziej bronić go z miłością. Wiele o tym myślałem i doszedłem do przekonania, że bronią go jedynie z rozkazu swoich zwariowanych wodzów.

SZTUMFE: O, rozkaz wiele znaczy na tym świecie, a i na tamtym na pewno także. Niech pan popatrzy na mnie. Co zrobił ze mnie rozkaz? Führer kazał mi zdobyć ten kraj. Zdobyłem go. Kazał tu pracować. Czynię to...

KRANTZ: Ciekawe jak pan tu pracuje?

SZTUMFE: O siedem kilometrów od miasta, koło Dniepru, kupiłem tartak przy pomocy towarzysztwa „Wschód“.

KRANTZ: No, no!

SZTUMFE (drgnął): Właściwie przynosi mi obecnie jeszcze straty i długo jeszcze nie będzie dawał dochodu. Wyjaśnię panu dlaczego...

KRANTZ: Pięć minut minęło. Gdzież jest pański inżynier Zasłonow?

(Pauza).

Czy Rappius, komendant miasta, jest pana przyjacielem?

SZTUMFE: Jesteśmy kolegami szkolnymi.

KRANTZ: Pijak, żarłok, a w mieście osadził samych dumków.

SZTUMFE: Podejrzewałem to, panie pułkowniku.

KRANTZ: A burmistrz Nedereitbor?

SZTUMFE: O, przelotna znajomość!

KRANTZ: Mądry człowiek. Naznaczyłem go zamiast Rappiusa komendantem miasta. Stanowczy, okrutny Niemiec.

SZTUMFE: Co pan chce powiedzieć, panie pułkowniku...

KRANTZ: Co ja chcę powiedzieć?...

SZTUMFE: Że ja jestem usunięty razem z komendantem Rappiusem?

KRANTZ: Wkoło nas mało jest ludzi oddanych führerowi.

SZTUMFE: Co pan mówi, panie pułkowniku! Innych ludzi nie ma obok mnie!

KRANTZ: Licząc i inżyniera Zasłonowa?

SZTUMFE: Nie rozumiem...

KRANTZ: Ile mu pan płaci?

SZTUMFE: Zasłonow jest wybitnym specjalistą. Otrzymuje dwieście osiemdziesiąt marek...

KRANTZ: Czy ma prawo najmować rosyjskich techników i robotników?

SZTUMFE: Inaczej nie chce pracować.

KRANTZ: Czy wiadomo panu dokąd udają się ludzie z mojego oddziału, jadący pociągiem 884?

SZTUMFE: Nie.

KRANTZ: Na spotkanie pociągu 99.

SZTUMFE: Pociągu Nr 99, który idzie ze Smoleńska do Orszy?

KRANTZ: Tak. Kto jedzie tym pociągiem?

SZTUMFE: Zwykła obsługa towarowego pociągu.

KRANTZ: Do tego zwykłego pociągu towarowego przyłączone są cztery wagony. W tych wagonach — partyzanci.

SZTUMFE: Pan żartuje, panie pułkowniku?

KRANTZ: W każdym razie ja tak sądzę. Bardzo się ucieszę, jeżeli pan temu zaprzeczy. Podejrzewam, że pański Zasłonow to wybitny sowiecki dywersant. Mam wiadomość, że rozstawił swoich ludzi na wszystkich ważniejszych stacjach od Smoleńska do Orszy, i teraz, kiedy dowiedział się, że go podejrzewam, zabiera tych ludzi do pociągu 99.

SZTUMFE: Nieprawdopodobne!

KRANTZ: Oprócz tego, z jego pomocą organizuje się dziś o wpół do siódmej wysadzenie Klubu Przemysłu Leśnego i zabójstwo pułkownika Krantza!

SZTUMFE: Nie mogę w to uwierzyć!

KRANTZ: W tej chwili bada go mój pomocnik.

SZTUMFE: I pan jest pewny?...

KRANTZ: Gdybym był pewny, powiesiłbym go natychmiast. Rozmyślam. Przychodzą mi do głowy różne myśli, przypuszczenia i pewny jestem, że nagle zaarrestowanie pasażerów pociągu 99 wiele wyjaśni. A i mój pomocnik, doświadczony w śledztwie, dobierze się...

ASIA (wchodzi): Panie szefie. Przyszedł inżynier Zasłonow.

SZTUMFE: Skąd? Dlaczego?

ASIA: Mówi, że pan polecił mu przyjść o czwartej.

KRANTZ: Proszę poprosić Zasłonowa.

(Asia wyszła).

SZTUMFE: A pana pomocnik?

KRANTZ: Zwariował. Dlaczego go wypuścił? I dlaczego Zasłonow przyszedł tu, a nie uciekł?

SZTUMFE: Ja dobrze płacę moim podwładnym. Mnie wszyscy lubią.

(Wchodzi Zasłonow — niewielkiego wzrostu, w czarnej marynarce. Twarz wyraża przejęcie się pracą — w ręku papiery).

ZASŁONOW: Przede wszystkim proszę o wybaczenie, panie szefie. Wezwano mnie, jak zwykle, do gestapo, gdzie dałem pewne wyjaśnienia. Każę pan referować? Brygada na pociąg 884? Są następujące kandydatury: Sobotow — wspaniały maszynista, poważny, stanowczy — u bolszewików miał złą markę. Nebienko — także doskonały maszynista, u bolszewików podlegał represjom. Miefodniew — to kandydatura chyba najlepsza ze wszystkich.

SZTUMFE: Nie widzę tu nazwiska maszynisty Józefa Czeby.

ZASŁONOW: Czeba jest niemłody, a poza tym nie podlegał represjom bolszewików.

KRANTZ: Dlaczego pan tak podkreśla te represje?

ZASŁONOW: Dlatego, że represje przeszkadzają w pracy, a ja jestem entuzjastą pracy, panie pułkowniku, ja — skromny specjalista. Bolszewicy przeszkadzali mi pracować.

KRANTZ: Szliśmy na Orszę. Zapaliliśmy stację i wagony z ładunkiem dla rosyjskich wojsk. Odłamek pocisku przebił cysterne z benzyną. Benzyna zapaliła się. Groził wybuch. Wtedy jeden inżynier wskoczył na objętą płomieniem cysterne i czapką zatkał otwór. Inżynier pod obstrzałem wstrzymał wylewającą się benzynę aż do czasu, gdy jego pomocnicy zrobili drewniany szpunt. Czy inżynier zrobił to dla bolszewików, dlatego że obawiał się bolszewickich represji? Czy nazwisko tego inżyniera nie było czasem Zasłonow?

ZASŁONOW (do Sztumfe): Pan pozwoli, panie szefie?

SZTUMFE: Niech pan mówi!

ZASŁONOW: Kilka dni temu przez stację Orsza przejeżdżał w swoim pociągu niemiecki generał. Nadleciały bolszewickie samoloty. Zaczęło się bombardowanie. Generał szukał schronu. Spotkał go pewien inżynier. „Proszę tu, panie generale, tu jest bezpiecznie”. I przeprowadził go do schronu pod składami. Generał uratował się. Kiedy pociąg jego odchodził, podał inżynierowi swój bilet wizytowy i powiedział: „Jeżeli pan będzie miał kiedykolwiek jakie nieprzyjemności, niech pan pokaże ten bilet. To panu pomoże”. Czy inżynier, ratując generała, postąpił tak dlatego, że bał się niemieckich represji? I czy nazwisko tego inżyniera nie było czasem Zasłonow?

SZTUMFE: Przepraszam, a nazwisko jego ekscelencji?

ZASŁONOW: Generał von Burgtor. Czy nie jest to pana bezpośredni naczelnik, panie pułkowniku? Pan wybaczy, pułkowniku, nie wiedziałem, że pan tu jest, musiałem się śpieszyć do pana szefa... ośmieliłem się wręczyć bilet pańskiemu pomocnikowi. To bardzo uprzejmy i obowiązkowy oficer. Zadzwonił zaraz do Smoleńska i przeprosił mnie w imieniu pana, panie pułkowniku.

KRANTZ: Potwierdzam swoje przeprosiny, panie inżynierze. Czas wojenny, zdarzają się omyłki.

ZASŁONOW: W dzieciństwie lubiłem czytać opowiadania o szpiegach i wiem, że nawet w czasie pokoju agenci śledczy często się mylą. Oczywiście mogą się też mylić w czasie wojny. (Zwraca się do Sztumfe). Czy pan także czytać dalej spis maszynistów, panie szefie?

KRANTZ: Dlaczego nie mamy włączyć do tego spisu maszynisty Józefa Czeby?

SZTUMFE: Tak, dlaczego by nie włączyć?



ZASŁONOW: Józef Czeba zwykle nie jeździ. Jego doświadczenie wykorzystujemy w depo. Pan wie, że wielu robotników odeszło z bolszewikami i musimy przygotowywać nowe kadry...

KRANTZ: Ten wyjazd — nie jest zwykłym wyjazdem.

SZTUMFE: Wyślemy Józefa Czebę pociągiem Nr 884.

ZASŁONOW: Słucham. Mam już odejść?

SZTUMFE: Tak, może pan odejść.

KRANTZ: Chwilkę, panie inżynierze. Pan mówi, że wielu robotników wyszło z bolszewikami. Jak? Z własnej woli czy pod przymusem? Przecież pan także wyszedł z bolszewikami?

ZASŁONOW: Ale wysiadłem w Wiaźmie i zostałem tam po to, aby powrócić do Orszy, panie pułkowniku.

KRANTZ: A nie w Moskwie?

ZASŁONOW: Nie, nie w Moskwie.

KRANTZ: Rodzina pana jest w Moskwie?

ZASŁONOW: Moja rodzina wysiadła razem ze mną w Wiaźmie, a potem dostała się do Smoleńska. Zostawiłem ją tam chwilowo, ale właśnie teraz sprowadzam ją. Jadą w pociągu 99. Pozwoliłem sobie prosić o to generała von Burgtor i on to pomógł mojej rodzinie...

SZTUMFE: Generał von Burgtor to bardzo uprzejmy i czarujący człowiek.

ZASŁONOW: Tak, wyjątkowo czarujący. Poza tym, panie szefie, w pociągu 99 jadą do Orszy pomocnicy naczelników stacji. Zażądano ich w myśl instrukcji „K-61” — zarządzenie walki z zamieciaми śnieżnymi. Jestem szczególnie zainteresowany w tej walce, gdyż w bieżącym miesiącu na dystansie Orsza — Smoleńsk z powodu zamieci i braku wody stanęło siedemdziesiąt pociągów. Ruch zatrzymany, a winę zwalają na obsługę parowozów. To oburzające! Dlatego pozwoliłem sobie

zwrócić się do pańskiego zastępcy wczoraj w nocy i on zgodził się wezwać zgodnie z instrukcją „K-61”.

KRANTZ: Inżynierze!

ZASŁONOW: Słucham, panie pułkowniku.

KRANTZ: Chce pan jechać na odpowiedzialną robotę do Niemiec?

ZASŁONOW: Do jakiego miasta i na jakie pobory?

KRANTZ: Salzburg. Pobory — siedemset marek.

ZASŁONOW: Czy mogę wziąć rodzinę?

KRANTZ: Naturalnie.

ZASŁONOW: Salzburg... Salzburg... Niech pan pozwoli, ale tam, zdaje się, alianci strasznie bombardują, a ponieważ nie jestem pewny czy alianckie bomby są lżejsze niż rosyjskie...

KRANTZ (wybuchając): Inżynierze!

ZASŁONOW: Panie pułkowniku! Dziś przyjeżdża moja rodzina. Jestem gotów, choćby jutro...

SZTUMFE: Jak to jutro?

KRANTZ: A dlaczegożby rzeczywiście inżynier nie mógł jechać jutro?

SZTUMFE: Jakże ja tu zostanę? Zamiecie, pociągi wykoleją się, nie mam doświadczonej obsługi parowozowej... śniegi po gardło... Muszę z mojej fabryki w lesie wywieźć dziesięć tysięcy pali, pięćdziesiąt tysięcy łopat i tyleż mioteł, nie licząc stu tysięcy kołków! Wszystko to trzeba rozwieźć, rozdać, a pan, panie pułkowniku, zabiera mi najlepszego specjalistę. Jak gdyby w Salzburgu nie było specjalistów. Nie wszystkich ich przecież bomby pozabijały, do diabła!

KRANTZ: Panie Sztumfe, ja jestem tu przesłany ze specjalnymi pełnomocnictwami niemieckiego gestapo.

SZTUMFE: Ja mam także specjalne pełnomocnictwa, panie pułkowniku! Oprócz tego mam pod sobą kolej i moją fabrykę. Muszę osiągnąć, aby pociągi chodziły regularnie, a fabryka dostarczała swoją produkcję tam, gdzie się powinna znaleźć — na front!

KRANTZ: Piękne słowa.

SZTUMFE: Pan rozumie — moja fabryka! Rosja jest niepociągająca, ponura, pan ma słuszność, panie pułkowniku. Ale ona dała mi fabrykę! Kto wie, czy w innych okolicznościach nie chodziłbym do śmierci w jarzmie, jako szef stacji, a tu... Moja fabryka jest zawałona materiałem drzewnym, a na polach zamieć, pociągi stają, i pan panie pułkowniku mówi, że inżynier Zasłonow...

KRANTZ: To znaczy, że pan myśli tak samo, jak inżynier Zasłonow (wychodzi).

SZTUMFE: Panie pułkowniku, pan się myli, pan mnie źle zrozumiał (wybiega).

(Zasłonow przerzuca powoli papiery na stole. Wchodzi Korzeń — jasnowłosey, o różowych policzkach chłopiec. Wkrótce potem wchodzi Józef Czeba, pochmurny, małowówny, powolny w ruchach).

KORZEŃ: Wujku Kostusiu! Wyznaczono mnie do pociągu 884. A Józefa Iwanowicza także jako maszynistę. Co to znaczy? Podejrzewają co?

ZASŁONOW: Coś nie coś podejrzewają i coś nie coś my podejrzewamy. Oto jak jest, przyjacielu. Zmieniam plan napadu. Nie ty, Korzeń, będziesz zabijał pułkownika Krantza i nie ty Czeba wysadziysz Klub Przemysłu Leśnego.

CZEBA: A ja mam już wszystko gotowe, Konstanty Sergiejewiczu.

ZASŁONOW: Krantz przewąchał, kto jedzie pociągiem 99. Trzeba ratować towarzyszy i uprowadzić do lasu!

KORZEŃ: Och, dawno już chciało mi się iść do białoruskich lasów, wujku Kostusiu!

ZASŁONOW: Właśnie jest sposobność. Stಾನiesz na parowozie razem z Czebą.

KORZEŃ: Jakie mamy zadanie?

ZASŁONOW: Na znak Czeby, zabijesz wartownika Niemca, który znajduje się zawsze przy maszyniście. W tym czasie Czeba najedzie na parowóz pociągu 99. Pociągi się zderzą.

KORZEŃ: W chwili zderzenia zeskoczymy z parowozu.

CZEBA: Do nieba?

ZASŁONOW: Nie, nie do nieba, a na ziemię. Nastaw się teraz Czeba na ten czyn. Jesteś taki nieruchliwy. Powierza ci się wielką sprawę — uratować naszych towarzyszy z pociągu 99 i rozbić w drzazgi pociągu 884 z gestapowcami. I ty możesz to zrobić! Rozumiesz? Możesz!

CZEBA (uparcie): Nie, ja mam wszystko przygotowane do wysadzenia w powietrze Klubu.

ZASŁONOW: Klub wysadzi kto inny.

CZEBA: Kto?

ZASŁONOW: Jegoruszkin.

CZEBA: Jest zbyt nerwowy. Nigdy nie czeka na umówioną godzinę. Robi zawsze wszystko o dwie godziny za wcześnie. Nie, Konstanty Sergiejewiczu, zostaw ty mnie przy Klubie.

ZASŁONOW: Ale ciebie Niemcy wyznaczyli jako maszynistę pociągu 884!

CZEBA: Przecież i w pociągu 884, tak samo jak w Klubie, będą zebrani faszyci. Także odpowiedni. Czy nie tak, Konstanty Sergiejewiczu?

ZASŁONOW: Nie przyszedłem tu na mityng, Czeba. Wypełniaj rozkaz! Powtarzam: pociąg 884 — w drzazgi! W nim jedzie około siedmiuset gestapowców — to nie żarty! Słyszysz, Czeba?

CZEBA (po chwili): Słucham, panie naczelniku. Rozkaz wykonam.

ZASŁONOW: No, to dlaczego drżysz?

CZEBA: Powiedziawszy prawdę, boję się o żonę. Jest nerwowa, chorowita. Boj się sama zostawać w nocy. Te wampiry włóczą się, zaczynają torturować, ona może... a ja będę daleko.

ZASŁONOW: Wyda?

CZEBA: Przecież torturują...

ZASŁONOW: I torturować nie pozwolimy, i mało ty znasz swoją żonę, Józefie Iwanowiczu. No, do widzenia, przyjaciele. Zobaczymy się w lesie.

CZEBA: Zobaczymy się, czy nie, a zadanie swoje wypełnię!

ZASŁONOW: Bądź weselszy, Józefie Iwanowiczu!

CZEBA: Powiedziałem, zadanie wypełnię, a czy z piosenką, czy ponuro — to już moja sprawa. (Do Korzenia). No, idziemy, pierniku!

KORZEŃ: Jakiż ja piernik, Józefie Iwanowiczu? Jestem partyzantem.

ZASŁONOW: Język za zębami, Korzeń. Język za zębami. Z dziewczynami gadasz. To nie-dobrze.

KORZEŃ: Ja z dziewczynami? Nawet nie patrzę na nie, to nie zwykle czasy.

ZASŁONOW: Patrzysz zawsze na Asię. No, ale o tym pomówimy w lesie. Mam z tobą porachunki. Idźcie. A żony swojej ty nie znasz, Józefie Iwanowiczu. Charakter ma twardy, twardszy, niż ty myślisz. I dowiodę ci tego.

CZEBA: Baba niczego sobie, uczciwa, ale nerwowa. Boję się o nią. Zaczynają torturować — wy-da. Dopóki tu jestem, trzymam ją w garści...

ZASŁONOW: A jak wyjedziesz, to ona ciebie będzie trzymała w garści. Daję słowo. No, do widzenia, do widzenia...

(Czeba i Korzeń wychodzą).

ZASŁONOW (telefonuje): Naczelnik dostawy wody Jegoruszkin? Tylko co był tu maszynista Czeba i ślusarz Korzeń. Nie starczyło wody dla pociągu 884? Czy pan rozumie co pan robi? Chce pan pracować, czy nie? Tak, jestem u szefa. Dobrze, niech pan przyjdzie.

ASIA (wchodzi z pudełkiem szachów): Słyszałam głos Korzenia.

ZASŁONOW: Skandal z wodą. Skończy się tym, że oddam Jegoruszkiną pod sąd. Staranny, ale ta jego staranność zawsze jakaś niezdarna. Co pani ma?

ASIA: Rozkaz szefa. Szachy.

ZASŁONOW: Dawno nie grałem w szachy. Ha, ha! Ale pani dziś jakaś smutna? (Rozstawia szachy). Ja jestem pełen radości życia, chciałbym ograć dziś szefa.

ASIA: Ograć w ogóle, czy tylko w szachy?

ZASŁONOW: Co to znaczy — w ogóle.

SZTUMFE (wchodzi, od progu): Aha! Szachy już są. Zaraz odprowadzę pociąg 884 i wrócę. O, dziś będziemy świetnie grać, inżynierze! Zaraz, zaraz... (Wychodzi).

ZASŁONOW: Ile pani otrzymuje jako tłumaczka niemiecka?

ASIA: Chce pan powiedzieć, że tanio się sprzedawałam?

ZASŁONOW: Ten, kto się sprzedaje, zawsze myśli że się sprzedaje tanio. Ja na przykład pracuję z Niemcami z nienawiści do bolszewików i obojętne mi jest, ile mi płacą.

ASIA: Tak, wiem, że pan jest psychologiem.

ZASŁONOW: Szefa nie ma. Czy zagramy tymczasem w szachy?

ASIA: Dlaczego Korzeń jest wysłany pociągiem 884?



ZASŁONOW: Wybór szefa. Na stacji Galoma nie ma dobrych ślusarzy, a zdarza się, że przy szybkiej naprawie lokomotywy potrzebny jest dobry ślusarz.

ASIA: To jest przynajmniej jasne.

ZASŁONOW (bierze słuchawkę): Kto przy telefonie? Tak, tak, Zasłonow. Dobrze. (Kładzie słuchawkę, bierze ją znowu). Proszę dyżurnego północnego okręgu. Tu Zasłonow. Jak tam u was? Tak, tak... Nie, my wypuścimy dziś parowozy z remontu podług normy. Wasilij Pietrowicz, czy nie możesz pożyczyć mi z pół litra wódki? Tak, tak... Dziękuję, przyślę Jegoruszkina (kładzie słuchawkę). Ach Asia, jak ja dziś wypiję i przekąszę!

ASIA: Kim pan przekąsi?

ZASŁONOW: Zakąsiłbym panią, ale żona dziś przyjeżdża. Kochałem panią, Asiu, dawałem to do poznania, ale pani mnie nie zrozumiała i dopuściła do tego, że żona moja przyjeżdża.

ASIA: Zdumiewające, Konstanty Sergiejewiczu, jak pan umie udawać?

ZASŁONOW: Naprawdę Asiu, kocham panią. (Bierze słuchawkę). Grigorij Matwiejewiczu, moja żona przyjeżdża dziś pociągiem 99. Wasilij Pietrowicz pożycz mi pół litra wódki, więcej nie ma. Może ty pożyczysz? Jeżeli możesz litr? Dziękuję, zajdę. Całuję cię mój kochany. (Kładzie słuchawkę. Do Asi). Nie straszne są zamiecie i mrozy, gdy jest wódka. Hura!

SZTUMFE (wbiega): Po co przychodził tu maszynista Czeba?

ZASŁONOW: Skarżył się na Jegoruszkina. Skandal, zabrakło wody do parowozu!

SZTUMFE: Czy Czeba nie mógł się mnie poskarżyć?

ZASŁONOW: Skierowałem go do pana, panie szefie. Czyżby?...

SZTUMFE: Tak, tak... Był u mnie. O-o-o... (Wychodzi).

ASIA: Denerwuje się. A jeśli Czeba — partyzant? Krantz straszy szefa, chce wejść do spóki w fabryce, a ten trzyma się pazurami. Jakież to wszystko wstrętne, jakie wstrętne!

ZASŁONOW: Zdaje się, że pani się myli, Asiu. I pułkownik Krantz i szef — to ludzie idei. Co się tyczy Czeby, to jest on poza podejrzeniem. Szef denerwuje się — zamieć, miny, mrozy...

ASIA: Konstanty Sergiejewiczu! Ja nie mogę. Ja powiem. Ja wiem.

ZASŁONOW: Nic pani nie wie, wszystko to fantazja.

ASIA: Wiem. Korzeń ma wypełnić jakieś ważne polecenie. Pułkownik Krantz wpadł na jego ślad. Pan wysłał Genia, poświęcając swoje życie. Konstanty Sergiejewiczu, pociąg 884 nie odszedł jeszcze. Niech pan tam idzie, służba parowozu schowa pana.

ZASŁONOW: Ach, Asia, dokąd się pani zapędziła!

ASIA: Konstanty Sergiejewiczu, jeżeli pana zabiją, ja będę winna śmierci pana. Ja!

ZASŁONOW: Asia! Co pani jest?

ASIA: Wczoraj, Genio... No, powiedział, że mnie kocha!

ZASŁONOW: Aha, to dlatego odnosiła się pani tak zimno do moich oświadczeń!

ASIA: Niech pan czeka. Zaczęliśmy mówić o naszym szczęściu. Wtedy powiedział: Szczęście przyjdzie, jeśli ocaleję...

ZASŁONOW: I ma słusność. Jazda pociągami nie jest teraz bezpieczna: miny, partyzanci...

ASIA: Nie, co innego, co innego. On nie powiedział mi nic, Konstanty Sergiejewiczu, ale ja go kocham — ja mam serce. W dalszej rozmowie wymyślał na pułkownika Krantza i zrozumiiałam, że pułkownikowi grozi niebezpieczeństwo!

ZASŁONOW: Co za głupstwa!

ASIA: Zna pan przecież Wieroczkę Maksymow, moją przyjaciółkę. Wczoraj po rozmowie z Geniem spotkałam Wieroczkę. Na ulicy. „Dokąd”? Śmieje się. „Na randkę”. — „A ja z randki”. Nie powiedziałam z kim byłam i ona mi nie powiedziała, ale rano też przybiegła do mnie. Dowiedziałam się później, że w gabinecie szefa spotkał ją Krantz. Zaprosił ją do towarzystwa oficerów... Podpiła sobie, a podpisy... Ach, Konstanty Sergiejewiczu, ja nie powiedziałam jej z kim mam się widzieć, a od niej nie mogli się dowiedzieć nawet mojego imienia...

ZASŁONOW: Skończmy tę rozmowę.

ASIA: Ale ją torturowali, torturowali całą noc!

ZASŁONOW: Asiu, pani jest chora, pani gorączkuje. Niemcy to moi przyjaciele i nie pozwolę opowiadać o nich takich kłamstw. Niech pani idzie do domu, połóż się, zażyj aspiryny.

ASIA: Konstancy Sergiejewiczu, niech mi pan wierzy.

ZASŁONOW: A pani mnie uwierzyła, kiedy mówiłem, że panią Kocham?

ASIA: Pan żartował.

ZASŁONOW: Ustalmy, że i pani żartuje i bawi się. Ale nie w głowie mi pani żarty. Interesuję się grą z moim szefem. (Idzie do drzwi, otwiera je i krzyczy w głąb korytarza). Panie szefie, co z panem? Szachy zastały się jak konie.

ASIA: Czy dlatego nie wierzy mi pan, że jestem tłumaczką? Konstancy Sergiejewiczu, ja zmuszę pana, aby mi wierzył... Ja...

ZASŁONOW: Przerwijmy tę rozmowę.

SZTUMFE (wchodzi): Pociąg 884 przeszedł już szczęśliwie kilka stacji. Bez zatrzymania się. Świetnie, świetnie! Józef Czeba — to wspaniały maszynista. Zaczniemy partię, inżynierze?

ZASŁONOW: Dawno już nie grałem w szachy. Niech pan zaczyna, panie szefie. Nad czym pan myśli?

SZTUMFE: Obok w pokoju hałasują.. Pan pierwszy.

ZASŁONOW: Ja już zrobiłem ruch.

SZTUMFE: Czyżby?

ZASŁONOW: Niech pan spojrzy. Może przejdziemy do pana gabinetu, panie szefie. Tam jest cicho. Zdaje mi się, że pan nie o szachach myśli, panie szefie?

SZTUMFE (trzymając w ręku figurę szachową): O tak! Myślę o pułkowniku Krantzu, o mojej fabryce i... przychodzi mi na myśl: ludzie są tak chciwi na pieniądze, na moje pieniądze! (Do Asi). Proszę przynieść szachy do mojego gabinetu i zapytać kucharza, czy obiad już gotów. Kiedy myśłę o pieniądzach, chce mi się jeść.

(Wychodzi z Zasłonowym).

ASIA (z tablicą szachową): Zabiję Krantza. Nie mogę tego znieść. Sztumfe ma w kasie ogniotrwałej granat i ja...

GŁOS SZTUMFE: Asia!

ASIA: Kde, panie szefie... O, jakie straszne jest życie, jakie straszne...

AKT II.

Ten sam pokój po jakimś czasie. Asia wychodzi z gabinetu Sztumfe. W ręku ma granat.

ASIA: A może lepiej zabić go z rewolweru? Ale ja nie umiem strzelać... i zupełnie nie umiem rzucać granatów. Wziąć u szefa rewolwer?

SZTUMFE (w korytarzu): Doskonały obiad, doskonały! (Wchodzi). Wspaniały obiad, ale Krantz zepsuł mi cały apetyt.

ASIA: Krantz jest okrutny...

SZTUMFE: Okrutny — to głupstwo. Chciwy — to źle. Jestem strasznie zdenerwowany jego chciwością, po prostu fantastycznie zuchwałą.

ASIA: Pan nie będzie pracował wieczorem, panie szefie?

SZTUMFE: Kazałem zawołać tu Jegoruszkina, naczelnika dostawy wody. Proszę się dowiedzieć, dlaczego go nie ma. I Zasłonowa też. Nie podobna mi się sprawa z wodą.

ASIA: Zasłonowa?

SZTUMFE: A co? Czy pani przypuszcza, że Zasłonow jest podejrzany? Dziwny człowiek. Wierzę mu godzinę, a następnie dwie godziny nie wierzę. Ale trudno by mi było bez niego. Co pani wie o nim?

ASIA: Ja go zupełnie nie znam...

SZTUMFE: On także jest strasznie chciwy. Obawiam się, że opowiedział pułkownikowi Krantzowi o moich zyskach w fabryce.

ASIA: Co znowu, panie szefie. Przecież pan sam opowiada o swoich zyskach.

SZTUMFE: Tak, ja zanadto ludziom ufam i nawet moja żona i dzieci w Niemczech zawsze mi mówią: „Ty, Henryku, możesz wiele stracić, jeśli będziesz wszystkim ufał“. Niestety! Dziś dużo straciłem... Moja żona i moje dzieci bardzo zubożeli... Może pani już iść, nie mogę pracować, jestem zdenerwowany. Wojna to zyskowna rzecz, ale bardzo się odbija na sercu.

(Asia wyszła).

SZTUMFE (sam. Wyjmuje notes, patrzy nań i wzdycha): Łajdak! Bandyta! Pułkownik niemieckiej armii — łajdak i bandyta. Jakże to smutne!

(Wchodzi Zasłonow).

ZASŁONOW: Dobry wieczór, panie szefie.

SZTUMFE: 884 idzie doskonale. Czeba — wspaniały maszynista. Co?

ZASŁONOW: Bardzo będę rad, że się omyliłem, panie szefie. I cieszę się z pańskiej przenikliwości.

SZTUMFE: Przenikliwość moja idzie na korzyść mojego państwa. Ale nie na moją.

ZASŁONOW: Jakież niepowodzenia w fabryce, panie szefie?

SZTUMFE: Tak bardzo duże niepowodzenia. Myślałem, że się zzbogacę i pojedę odpoczywać w Niemczech.

ZASŁONOW: Zatrzymują pana warunki wojenne, panie szefie?

SZTUMFE: Co znaczą warunki wojenne, jeśli się ma pełny portfel. Ale mnie wypróżnili portfel. I obawiam się, że mogą go opróżnić jeszcze bardziej. W głowie mi się kręci, mam wrażenie, że zbłądziłem w lesie.

ZASŁONOW: Rozumiem pana. Ja sam wyrosłem w lesie. W lesie jest coś tajemniczego. Jest on pełen zagadek i zabobonów nawet wówczas, gdy jest powalony i zamieniony na deski, jak na przykład w pańskiej fabryce. Może panu wyda się to dziwne, ale las w zimie przypomina mi zawsze rudego koguta.

SZTUMFE: Koguta? Cha, cha, cha! Zdumiewająca asocjacja! Las i rudy kogut? Cha, cha, cha!

ZASŁONOW: Być może dlatego, że moja matka w ważniejszych sprawach — szczególnie, jeżeli były one związane z lasem — wróżyła zawsze przy pomocy rudego koguta.

SZTUMFE: I... sprawdzało się?

ZASŁONOW: Oczywiście. Zamyślane przez nią sprawy — przy pomocy rudego koguta — udawały się zawsze.

SZTUMFE: Zabawne. Jakże to się wróży przy pomocy koguta?

ZASŁONOW: Zupełnie zwyczajnie. Rozsypuje pan na ziemi dwanaście ziaren.

SZTUMFE: Dwanaście ziaren? (Zapisuje). Jakich?

ZASŁONOW: Rozumie się, że żyta. Rozsypał pan już?

SZTUMFE: Tak.

ZASŁONOW: Potem wypuszcza pan koguta i zaczyna pan liczyć do dwunastu i w tym czasie... Przepraszam pana, gadam głupstwa...

SZTUMFE: Dlaczego głupstwa? Wysoko postawieni ludzie w Niemczech zajmują się astrologią, chiromancją, a nawet magią. Niech pan mówi dalej, proszę!

ZASŁONOW: A więc zaczyna pan liczyć do dwunastu, a kogut zaczyna dziobać ziarna. Jeżeli przed zakończeniem pańskiego liczenia kogut zje wszystkie dwanaście ziaren — czeka pana nadzwyczajne powodzenie. Trzeba też uważać z jakiej strony i jakie ziarna kogut dziobie — stąd idzie powodzenie...

SZTUMFE: Zasłonow! Ja zaraz przyniosę ziarna i każę znaleźć rudego koguta. Będziemy wróżyli!

ZASŁONOW: W pańskim gabinecie, panie szefie?

SZTUMFE: Wróży się nie tylko w moim gabinecie, ale i w gabinecie führera. (Wychodzi).

JEGORUSZKIN (wchodzi): Konstanty Sergiejewicz, Klub ja wysadzam? Kiedy?

ZASŁONOW: Po deszczu, w czwartek, Jegoruszkin.

JEGORUSZKIN: Nie denerwuj mnie, Konstanty Sergiejewiczu. Jestem gwałtowny. Już się gorączkuję. Mogę się pośpieszyć i zamiast, powiedzmy... O której godzinie ma być wybuch?

ZASŁONOW: Żegnaj Jegoruszkin, żegnaj przyjacielu...

JEGORUSZKIN: Jak mam to rozumieć?

ZASŁONOW: Muszę uciekać, Jegoruszkin. Trzy razy mnie już ciągnęli do gestapo, za czwartym razem — nie wyjdę. Zostawiłem za dużo śladów: powiedziałem, że żona jedzie pociągiem 99, a ona jest w Czkasowie, że pojedę do Salzburga... a trzeba uciekać do lasu...

JEGORUSZKIN: A ja?

ZASŁONOW: A ty zostaniesz w Orszy na moje miejsce. Jesteś stary, ciebie Niemcy nie będą podejrzewali.

JEGORUSZKIN: Dobrze. Nie zawiodę zaufania. Pałę się do tego.

ZASŁONOW: Daj rękę. Rzeczywiście gorąca. A więc Jegoruszkin polecam ci: Wybuch w Klubie o wpół do siódmej!

JEGORUSZKIN: Dziękuję! Tylko trochę za długo czekać. Nie można by wcześniej, chce się zabić ich jak najwięcej, chce się niemieckiej śmierci. Rozumiesz? Idę!

ZASŁONOW: Poczeka! Posłuchaj, Jegoruszkin. Pędzą nasi Niemców spod Moskwy, a oni bydła pchają rezerwy. A my ich z boku, tak.

JEGORUSZKIN: Ach, pałę się do tej roboty. Puść mnie już do Klubu, Wujku Kostusiu!



ZASŁONOW: A my ich z boku! Ileż to zamierzaliśmy rozbić pociągów i zniszczyć parowozów przez te trzy miesiące, licząc od października?

JEGORUSZKIN: Dwieście pięćdziesiąt. A o co chodzi?

ZASŁONOW: A o to, Jegoruszkin, że dziś, jeśli zechcesz, będzie wielkie święto. Planowaliśmy dwieście pięćdziesiąt, a zniszczyliśmy sto siedemdziesiąt osiem. Nie wypełniliśmy planu! Po raz pierwszy. Co? Jakże to, Jegoruszkin?

JEGORUSZKIN: Trzy miesiące jeszcze nie minęły, Konstanty Sergiejewiczu. Zdążymy...

ZASŁONOW: Dziś.

JEGORUSZKIN: Co dziś?

ZASŁONOW: Dziś zdążymy.

JEGORUSZKIN: Siedemdziesiąt dwa parowozy jednego dnia?

ZASŁONOW: Przestraszyłeś się?

JEGORUSZKIN: Ja, Konstanty Sergiejewicz, jestem stary, mam sześćdziesiąt lat, czego mam się bać?

ZASŁONOW: Obawiam się, że poplątałeś radiogram, który ci dziś dałem.

JEGORUSZKIN: Czego się czepiasz, Konstanty Sergiejewiczu! Przesłałem radiogram dokładnie: lotnicy mają bombardować o piątej po południu, sygnał nasz — rakietą zieloną, czerwona, zielona. Cóż jeszcze?

ZASŁONOW: Rakietnicę przyniosłeś? Dawaj! (Kładzie do kieszeni rakietnicę). No, jak? Rąbnie-my, Jegoruszkin?

JEGORUSZKIN: Rąbnie-my, Wujku Kostusiu. ZASŁONOW: Czuję, że dziś dobrze rąbnie-my Niemca... Idź, powiedz naszym, żeby podpa-lili fabrykę numer trzy. Za pół godziny!

JEGORUSZKIN: Ciężko będzie w ciągu pół godziny, Konstanty Sergiejewiczu!

ZASŁONOW: Ciężko? A naszym ludziom, których Niemcy męczą, torturują — narodowi rosyjskiemu nie ciężko? Czy mają czekać? Wieroczkę Maksymównę z biura znasz?

JEGORUSZKIN: Taka bielutka?

ZASŁONOW: Bielutka, tak! Storturowali ją, umiera w piwnicy. A tam są jeszcze skazańcy.

JEGORUSZKIN: Idę, Konstanty Sergiejewiczu.

ZASŁONOW: Idź, bo zdaje mi się, że Sztumfe wraca... z kogutem... Za godzinę zobaczy stąd, z okienka swojego rudego koguta w fabryce w le-sie...

(Jegoruszkin wyszedł).

ZASŁONOW (bierze słuchawkę): Piotr Grigoriewicz. Tak! Zmienić! Wszystkie robotnicze brygady wysłać pociągiem 65. Tak. Rozkaz Sztumfe.

SZTUMFE: Pan wymienił moje nazwisko, inżynierze?

ZASŁONOW: Tak, tak! Kazałem w imieniu pana wsadzić Jegoruszkina do aresztu na trzy doby. Diabli wiedzą co się dzieje z wodą! A gdzie rudy kogut?

SZTUMFE: Okazuje się, że trudno dostać rudego koguta. W tym kraju o wszystko trudno!

ZASŁONOW: Pewny jestem, że go pan zobaczy, panie szefie. Czy nie zagramy jeszcze partii szachów?

SZTUMFE: Nie, nie, jestem zbyt zdenerwowany.

KRANTZ (wszedł niezauważony): A poza tym wszystkie pańskie partie, Zaslonow, są przegrane. Przegrane dzięki mojemu mądrymu posunięciu: podniosłem cenę za pańską głowę.

ZASŁONOW: Niech pan uważa, panie pułkowniku, aby z powodu błędnych ocen nie powstała w Niemczech inflacja.

KRANTZ: Naznaczyłem dziesięć tysięcy marek za głowę wodza partyzantów i dowiedziałem się wszystkiego.

SZTUMFE: Czegóż się pan dowiedział?

KRANTZ: Wybuch w Klubie naznaczony jest na dziś na godzinę piątą minut pięćdziesiąt. Oprócz tego o piątej trzydzieści zabiją mnie! Ale ja... ja... (podbiega blisko do Zaslonowa), ale ja jestem chytrzejszy! Za pół godziny naznaczam zebranie w Klubie — na półtorej godziny przed waszym wybuchem! Co pan powie na to, panie Zaslonow?

ZASŁONOW: Powiem to, co pan myśli.

KRANTZ: A cóż ja myślę?

ZASŁONOW: Cyfry te wyciągnął pan z kogoś i sam nie wierzy. Pan myśli: dobrze byłoby sprawdzić te cyfry i dobrze by było posłać Zaslonowa jako naszego agenta do partyzantów. Gestapo aresztowało go już trzy razy — partyzanci mogą mu uwierzyć...

KRANTZ: Głupstwo!

SZTUMFE: Najzupelniejsze głupstwo!

ZASŁONOW: Innego wyjścia pan nie ma. Partyzantów należy obezwładnić, są niebezpieczni dla wojska. Miejscowi działacze i agenci są zartwożeni, trzeba ich uspokoić.

KRANTZ: Ja nie pojadę.

SZTUMFE: Wśród Niemców i wśród oddanych im Rosjan nie ma trwogi. Widzi pan, ja także nie jadę do Klubu.

ZASŁONOW: Jutro, zanim wsiądę do pociągu, który idzie do Salzburga, chciałbym otrzymać dziesięć tysięcy marek. Ładna sumka! Czy otrzymam ją, jeśli schwytam wodza partyzantów?

KRANTZ: Otrzyma ją pan.

ZASŁONOW (do Sztumfe, wskazując na Krantza): Niech pan się strzeże, panie pułkowniku. Tylko co obwiniał mnie pan, że jestem dywersantem, a teraz poleca mi pochwyć dywersanta. Tłumaczy się to tym, że pana wiadomości nie są sprawdzone. Niech pan jedzie spokojnie do Klubu. Postaram się podać panu za godzinę dokładne dane o wybuchu, o zabójstwie pana i o innych nieprzyjemnych sprawach...

KRANTZ: Zgadza się... Niech pan szuka!

ZASŁONOW: Znajdę.

KRANTZ: Sztumfe, czas już na pana jechać do Klubu.

SZTUMFE: Jadę! No, a kogut?

KRANTZ: Jaki znowu kogut?

SZTUMFE: Doświadczenie astrologiczne z kogutem, panie pułkowniku!

KRANTZ: Bzdury!

ZASŁONOW: Ja także mówię, że bzdury. Prawa wojny — i prawa rudego koguta, hm!

KRANTZ: Rudy. Niech pan poczeka. Coś słyszałem w dzieciństwie o rudym kogucie... dziobie ziarna, nieprawda? Pan ma znowu uśmiech w oczach, Zasłonow?

ZASŁONOW: A jeżeli kogut wie jak skończy się ta wojna?

SZTUMFE: Możliwe. Myśmy przesunęli zebranie w Klubie o półtorej godziny wcześniej, a może kogut powie co innego.

KRANTZ: Sztumfe! Pan boi się jechać?

SZTUMFE: Nie jestem oficerem. Jestem przemysłowcem,znaczonym na czas wojny na szefa stacji. Oprócz tego droga koło hotelu wydaje mi się niebezpieczna.

KRANTZ: Niech pan jedzie koło dominikańskiego klasztoru. Ale dlaczego koło klasztoru? Pojedzie pan koło hotelu! To śmieszne, śmieszne, Sztumfe i wstyd myśleć o rudym kogucie! Któż to wymyślił tego rudego koguta? Czy to przypadkiem nie pan, Zasłonow?

ZASŁONOW: Gdybym był kogutem, powiedziałbym, że pan ma przecucie śmierci...

KRANTZ: To pan przeczuwa swoją śmierć, inżynierze!

ZASŁONOW: Nie, nie przeczuwam.

KRANTZ: Pod ścianę!

ZASŁONOW (wzrusza ramionami): Proszę

KRANTZ: Nie trzymać się za stół! Stać prosto!

ZASŁONOW: Głowę podnieść? Czy tak? Niech się pan śpieszy, proszę strzelać, panie pułkowniku, bo pan się spóźni na posiedzenie w Klubie.

KRANTZ: Nie. Najpierw cię pochwycę, a potem... dwadzieścia razy zabiję! Zabiję! (Wybiega).

(Sztumfe zmieszany idzie do drzwi).

ZASŁONOW: Mądry. Przyjemnie jest mieć do czynienia z takimi mądrymi ludźmi. Ale całe jego nieszczęście, że przecenia rozmiary swego rozumu! Zdaje się, że niosą rudego koguta.

SZTUMFE: Tak, tak. Nie wiem, czy mam jechać, czy zostać. (Krzyczy). Panie pułkowniku! O, on chce, zdaje się, zabić mego koguta! Błagam pana...

(Wybiega).

ZASŁONOW (siada przy stole, pracuje. Wystrzał): Zastrzelił koguta. Gwałtowny, ale nie głupi, szelma!

(Wchodzi Pelagia Siemionówna).

Dzień dobry Pelagio Siemionówno. Jak się pani miewa?

PELAGIA SIEMIONÓWNA: Jak tu się dobrze miewać, Konstanty Sergiejewiczu? Mało im ludzi, jeszcze do koguta strzelają.

ZASŁONOW: To wasz kogut, Pelagio Siemionówno?



PELAGIA SIEMIONÓWNA: Mój, mój. Kaza-
li przywieźć do szefa. Myślę, widać mobilizują dla
Niemców koguty i przyjechałam.

ZASŁONOW: I koń wasz?

PELAGIA SIEMIONÓWNA: Jakiż to koń,
Konstanty Sergiejewiczu! On przecież jeszcze
w tamtą niemiecką wojnę amunicję woził.

ZASŁONOW: Przywieźliście koguta. Czy
od rana koń był zaprzężony?

PELAGIA SIEMIONÓWNA: Gospodarz kazał
od samego rana zaprząć.

ZASŁONOW: Józef Iwanycz?

PELAGIA SIEMIONÓWNA: Jednego mam
gospodarza, Józefa Iwanycza.

ZASŁONOW: Maszynista Józef Iwanycz Cze-
ba? Tak. A rzeczy dlaczego kazał naładować na
wóz?

PELAGIA SIEMIONÓWNA: Kazał, nałado-
wałam... Moje sprawy babskie.

ZASŁONOW: Więcej nam takich bab, Pela-
gio Siemionówna.

PELAGIA SIEMIONÓWNA: Też powiedział!
Więcej!

ZASŁONOW: Józefa Iwanycza posłali pocią-
giem 884. Pułkownik Krantz posłał. Zrozumiałe?
Nie wiem, co myśli Józef Iwanycz, ale wiem, że
kazał wam pognać konia do Siemionowskiego
strumienia.

PELAGIA SIEMIONÓWNA: Tak, ja się go
rano pytałam, dokąd... A on: pojedziesz koło Sie-
mionowskiego strumienia..

ZASŁONOW: A czy będziesz jechać koło nie-
mieckiego cmentarza?

PELAGIA SIEMIONÓWNA: Nie, inną drogą.

ZASŁONOW: Proszę, zбоч. Niewielkie okrą-
żenie.

PELAGIA SIEMIONÓWNA: Nie mam czasu.

ZASŁONOW: Spotkasz tam młodą dziewczy-
nę — Asię.

PELAGIA SIEMIONÓWNA: Nie po drodze
mi. Ona się pęta między Niemcami. Sekretarz czy
coś takiego...

ZASŁONOW: Wybiegnie z niemieckiego sa-
mochodu. A w samochodzie będzie pułkownik
Krantz, zabity. Przez kogo? To cię nie obchodzi.
Masz ją posadzić na wóz. I masz jej powiedzieć:
„Wujek Kostuś ufa ci”. Oto wszystko!

PELAGIA SIEMIONÓWNA: Mam szubę, że-
by ją nakryć. W razie czego pod materac ją i na-
kryję szubą. Rozumie się.

ZASŁONOW: No, z Bogiem, Pelagio Siemio-
nówna!

(Pelagia Siemionówna odchodzi).

ASIA (wbiega): Położyłam granat, a wzięłam
rewolwer.

ZASŁONOW: To mnie zupełnie, ale to zu-
pełnie nie interesuje.

ASIA: Pan wie — Wieroczek umarła...

ZASŁONOW: Z pewnością umarła ze strachu.

ASIA: Postanowiłam zabić Krantza. Granat to
na nic. Ja chcę widzieć jego przerażony pysk.

ZASŁONOW: Asia — pani jest agentem.

ASIA: Jakim agentem?

ZASŁONOW: Niemieckim. Agentem gestapo.
I żeby pani nie błąkała się niepotrzebnie, wyznam
pani, że ja także jestem agentem gestapo i że tak-
że łapię głupców na miłość i na czułość do róż-
nych zamęczonych Wieroczek, które mnie nic nie
obchodzą.

ASIA: Ja nie jestem agentem.

ZASŁONOW: I ja w podobnych wypadkach
mówię, że nie jestem agentem.

ASIA: Jakie to straszne!

ZASŁONOW: Życie i wojna! No i bolszewi-
cy już mi się sprzykrzyli.

ASIA: Mnie się oni wcale nie sprzykrzyli.

ZASŁONOW: Zdziwiający fakt w biografii
pani.

ASIA: Nieprawda! Wiem, że mi pan nie wie-
rzy! Tłumaczka niemiecka. Ale ja dowiodę. Za-
strzelę Krantza. On jedzie zaraz do Klubu... Za-
słonow! Mnie Korzeń mówił, że pana nazywają
wujek Kostuś. Tak! No, wujku Kostusiu, dobry,
kochany... Ja wiem, że pan jest dobry. Wujku Ko-
stusiu, uwierz mi na jedną chwilę, tylko na jedną
chwilę. Byłam głupia, brata zabili mi na wojnie,
zostało nas troje... A jeszcze i mama... i jeść nie
było co. I zostałam tłumaczką... Ale ja zawsze by-
łam wierna Związkowi Radzieckiemu. Pan mi wie-
rzy, wujku Kostusiu, dobry wujku Kostusiu. Wie-
rzycie mi?

ZASŁONOW: To pani powie Pelagia Siemio-
nówna.

ASIA: Jaka Pelagia Siemionówna?

ZASŁONOW: Właśnie ta sama.

ASIA: Ja nic nie rozumiem, nic!

ZASŁONOW: Wkrótce pani zrozumie.

ASIA: Do widzenia, wujku Kostusiu! Dzięki!

ZASŁONOW (nie odpowiada, idzie do drzwi,
uchyla je): Piotrze Grigoriewicz, może pożyczysz
mi liczydło?

(Asia wyszła. Zasłonow podchodzi do drzwi, lek-
ko je uchyla. W drzwiach widać liczydło. Zasło-
now bierze je. Słysząc niewyraźny głos, Zasłonow
słucha, przesuując krążki liczydła).

ZASŁONOW (do wchodzącego Sztumfe):
A, pan szef. Pan nie pojechał do Klubu? A cóż
z kogutem? Czy rzeczywiście pan pułkownik za-
strzelił go?

SZTUMFE (ponuro osuwa się na krzesło):
Straszny wypadek. Pociąg 884 wpadł na pociąg 99.
Krantz wyjechał. Nie wie jeszcze. Co ja mu po-
wiem? Zaraz będzie telefonował. Co ja mu od-
powiem? Nie żyją. Żołnierze gestapo. Siedmiuset.
Wszyscy nie żyją. O! O-o-o!.. Czy jesteśmy
Niemcami, czy nie? Pytam pana!

ZASŁONOW: Wy — jesteście Niemcami.

SZTUMFE: Zwycięzcami?

ZASŁONOW: Bezwzględnie zwycięzcami.

SZTUMFE: A dlaczego w moim sercu nie ma
spokoju? Dlaczego nie mogę spokojnie zarabiać
i składać pieniędzy? Dlaczego nie ma we mnie
godności niemieckiej i biegam i piszczę jak szcze-
niak? Dlaczego, pytam pana?

ZASŁONOW: Pan pyta mnie raczej teoretycznie. Jeśli zaś chodzi o praktykę, to mówiłem przecież panu: niech pan nie posyła w pociąg 884 maszynisty Czeby.

SZTUMFE: Czeba. Co Czeba?

(Słychać daleki wybuch).

Słyszysz pan? Bombardowanie! Rosyjskie samoloty!

ZASŁONOW (patrzy na zegarek): Nie. Syreny nie było. Ktoś się widocznie bawił granatem, chciał ryby ogłuszyć.

SZTUMFE: W ziemie ryby ogłuszyć? Pan się śmieje? Co mówią pańskie oczy? (Chwyta słuchawkę telefoniczną). Jaki wybuch? Klub? O! (Do Zasłonowa). To straszne! Wybuch w Klubie. Jestem niespokojny o Krantza.

ZASŁONOW: Nie zdążył dojechać. Jest właśnie teraz koło niemieckiego cmentarza.

SZTUMFE: Skąd pan wie, że on jedzie koło niemieckiego cmentarza. Ta rozmowa nie podoba mi się, Zasłonow! Pan zbyt dużo wie. Zaczynam pana podejrzewać. Tak! Teraz rozumiem: Czeba — to wasz partyzant.

ZASŁONOW: Podejrzliwość jest zaraźliwa. Pan zachorował na tę samą chorobę, co Krantz, drogi szefie.

SZTUMFE: Krantz ma słuszość. Pan podsłuchał.

ZASŁONOW: No, więc co? Słusznie. Ja, panie szefie, wyrachowałem tak: mój saper jest człowiekiem nerwowym i wysadzi klub na godzinę lub dwie przed naznaczonym terminem. I tak się stało. Wybuch nastąpił właśnie w tym czasie, w którym pułkownik Krantz naznaczył posiedzenie. Przyznaję się. Nieźle zrobione, co?

SZTUMFE: Nie mogę uwierzyć! Co pan mówi?

ZASŁONOW: Tylko prawdę, panie szefie, tylko naga, cudowną prawdę. Tak, na mój rozkaz Czeba najechał na pociąg. Na mój rozkaz wysadzony został w powietrze Klub z faszystami. Na mój rozkaz został zabity Krantz i pan zostanie zabity!

(W sąsiednim pokoju hałas, krzyki, przewracają się krzesła, ktoś biegnie. Otwierają się drzwi, w nich ukazują się zakrwawiony, ciężko ranny Krantz).

KRANTZ: Pułkownik Krantz nie jest zabity. Nie. Zabity będzie pan... Zasłonow. Obiecałem, że pana zabiję.

ZASŁONOW: Niemcy obiecywali wiele razy, panie pułkowniku.

KRANTZ: Obiecałem i zabiję! Przyjechałem. Strzelano do mnie... Nie jestem zabity... Będę strzelał... (Bierze rewolwer).

ZASŁONOW: Ostrożnie! Co się dzieje z tym szaleńcem? Celuje do pana, Sztumfe!

SZTUMFE: Tak, pan celuje do mnie, pułkowniku. Niech się pan opamięta. To — ja. Ja — Sztumfe. Gdzie pan celuje, Krantz?

KRANTZ: Życie ucieka... Zabił mnie Zasłonow... Zebrałem resztki sił i ledwie się tu dowlokłem. Sztumfe... gdzie pana kogut?

SZTUMFE: O, panie pułkowniku! Kazałem upiec rudego koguta. Czy pan chce jeść?

KRANTZ: Ja chcę żyć... ale ja... Sztumfe. Podpalili waszą fabrykę... numer trzeci... Pali się...

SZTUMFE: Moja fabryka pali się? (Trzęsie Krantzem). Pan majaczy?

KRANTZ (oparty o drzwi): Zasłonow podpalił pańską fabrykę... Zasłonow... Oślepiłem, Sztumfe. Zabij pan Zasłonowa... Ja... (Pada na drzwi, które się otwierają).

ZASŁONOW (patrzy na Krantza i zatrząskuje drzwiami): Koniec!

SZTUMFE (posuwa się do drzwi): Pułkowniku, co panu jest?

ZASŁONOW: Nie ma go już na tym świecie. No cóż, nikt nie będzie nam już przeszkadzał. Pomówmy panie szefie. Na mnie czas iść do lasu.

SZTUMFE: Ja pana zabiję, inżynierze!

ZASŁONOW: Niech pan bierze rewolwer. Leży tu. Co? Nie może pan? Nie, jeżeli mnie Krantz nie zabił, to i pan nie zabije. A pańska fabryka istotnie pali się. No, niech pan bierze rewolwer, dopóki nie jest za późno. (Wyjmuje rewolwer). Dokąd pan?

SZTUMFE (wstaje i stanowczym krokiem idzie do biurka): Do telefonu.

ZASŁONOW: Proszę.

SZTUMFE (bierze słuchawkę): Mówi szef. Proszę komendanturę. Komendantura? Mówi szef. Co z moją fabryką? Tak... Pali się...

(Pauza).

(Stanowczym głosem): Proszę przysłać żołnierzy i aresztować winowajcę pożaru — inżyniera Zasłonowa. Tak, u mnie. Tak. Człowiek, który spalił moją fabrykę, musi być powieszony. Tak. (Kładzie słuchawkę). Powieszają pana. Pan jest aresztowany.

ZASŁONOW: Muszę panu powiedzieć, panie szefie, że swego majątku umie pan lepiej bronić, niż państwa. Przypuszczam, że ma pan rację! Po co pan ma bronić majątku Niemiec, jeżeli go zaraz będą bombardowały rosyjskie samoloty.

SZTUMFE: Za późno pana przeniknąłem. To pan dał im sygnał?

ZASŁONOW: Tak, przez radio.

(Sztumfe rzuca się do telefonu).

Niech się pan nie trudzi. Linia przerwana.

(Sztumfe biegnie do drzwi).

Sztumfe, niech się pan zatrzyma. Artylerię lotniczą, muszą napaść niespodziewanie... Niech się pan zatrzyma!

(Sztumfe wybiegł za drzwi. Zasłonow strzela.

Krzyk i upadek ciała za drzwiami).

Jaki głupiec! Uprzedzałem!

(Syrena).

ASIA (drżąc ze szczęścia): Konstanty Sergiejewicz!

ZASŁONOW: Słyszysz pani? To nasi lecą. No, winszuję. Strzela pani doskonale.

ASIA: Konstanty Sergiejewiczu, powiedziałam Pelagii Siemionównie, żeby zajęła po pana.

ZASŁONOW: Nie, za późno. Pójdziemy do lasu piechotą. Teraz ja panią poprowadzę. Ale przede wszystkim...

ASIA: Tak, tak, przede wszystkim — Genio uratował się?

ZASŁONOW: Uratował. I Czeba także... Będziemy wszyscy razem. Ale przede wszystkim muszę powiedzieć...

(Kroki).

Kto tam? Czyżby żołnierze? Aresztować mnie? (Bierze rewolwer). Kto tam?

(Głośnie równe kroki przybliżają się. Drzwi otwierają się. W białej czapce i fartuchu kucharz.

W ręku półmisek nakryty serwetką).

KUCCHARZ: Według rozkazu szefa stacji — kogut, pieczone kartofle, piwo.

ZASŁONOW: Nie, w Niemczech jednak jest jeszcze dyscyplina. Dziękuję, panie kucharzu, w imieniu szefa stacji. Może pan odejść!

KUCCHARZ: Innych rozkazów nie będzie?

ZASŁONOW: Nie, tylko zachwył.

(Kucharz wyszedł).

Muszę pani powiedzieć, Asia (bierze gazetę i zawija koguta). Piwo niech pani też weźmie — głodny jestem.

ASIA: Konstanty Sergiejewiczu!

ZASŁONOW: Tak, ma pani rację — zapomniałem o rakiecie.

ASIA: Co?

ZASŁONOW: Widzi pani, obiecałem naszej komendzie zniszczyć w przeciągu trzech miesięcy dwieście niemieckich pociągów i parowozów. Dlatego muszę wskazać naszym lotnikom, gdzie mają paść bomby. Zielona (otwiera lufcik i puszcza raketę). Ale przedtem muszę pani powiedzieć, że... Czerwona (puszcza raketę). Że co się tyczy miłości mojej do pani... Zielona (puszcza raketę). Co się tyczy miłości, robiłem tylko próbę! Kocham tylko jedną kobietę — moją żonę.

ASIA: A ja jednego mężczyznę — Genia Korzenia.

ZASŁONOW: To dobrze. Idziemy, musimy się ostrzeliwać. Niemcy czekają na nas. Okazuje się, że niepotrzebnie chwaliłem kucharza. Zapomniał dać chleba. Upada dyscyplina w Niemczech, upada. (Idzie). Tu, tu dziewczynko. Stąd zjawimy się Niemcom niespodzianie. Eh, żeby syreny zawyły, łatwiej byśmy się przedostali podczas ich ryku. (Wybiegają. Ciemno. Syrena. Na scenę wbiega oszołomiony ze strachu kucharz. Wyciągnąwszy ręce, krzyczy coś niezrozumiałego, zagłuszonego przez wybuchy, ryk zbliżających się samolotów i strzały).

(Kurtyna).

OD AUTOBA.

K. S. Zasłonow — czołowy inżynier budowy parowozów jest postacią historyczną. Pracował na stacji Orsza. Latem 1941 r. był ewakuowany do Moskwy. Miał interesującą i rozległą pracę, mimo to męczył się. W jego depo, gdzie był naczelnikiem, pracowali Niemcy. We wrześniu trzydziestu ludzi, przeważnie maszyniści i ich pomocnicy, pracujący przedtem w Orszy na propozycję Zasłonowa utworzyli oddział partyzancki. Komendantem oddziałuznaczono Zasłonowa, nazwanego później pieszczotliwie „Wujkiem Kostusiem“. Stworzył on wtedy plan walki z Niemcami. Oddział przeszedł front, Zasłonow wrócił do Orszy i wstąpił do tego samego depo, w którym pracował dawniej. Zbliżała się surowa rosyjska zima. Niemcy potrzebowali doświadczonych kolejarzy i Zasłonow był wkrótceznaczony na naczelnika brygad parowozowych. Wtedy przystąpił do wypełnienia swego planu. We wszystkich ważnych punktach walki umieścił swoich ludzi. Przywiózł ze wsi do miasta w workach z kartoflami materiały wybuchowe, granaty i pistolety. Na zachodniej

linii, w punkcie Orsza — Smoleńsk w chwili gwałtownego natarcia Niemców na Moskwę, zaczęły się rozbijać pociągi, psuć parowozy. Według niezupełnie dokładnych danych przez grudzień 1941 r. i styczeń — luty 1942 r. przed opuszczeniem stacji Orsza, Zasłonow zniszczył sto siedemdziesiąt osiem parowozów, wykołował jedenaście pociągów, unieszkodliwił, jakoby z powodu mrozów, siedemdziesiąt pięć pociągów, zabił i zranił kilka tysięcy Niemców. Niemcy za głowę nieznanego wodza partyzantów naznaczyli pięć tysięcy rubli. Zasłonow uchodził do lasów Białorusi. Odważny partyzant zorganizował rozbicie pięćdziesięciu pociągów. Zniszczono kilka niemieckich garnizonów. Spalono albo odebrano dziesiątki tysięcy ton chleba. Zlikwidowano około piętnastu tysięcy Niemców. Za głowę Zasłonowa naznaczono osiemdziesiąt tysięcy marek, albo dużą fabrykę w Niemczech. Zasłonow był nieuchwytny. Rząd Związku Radzieckiego nagroził go orderem Lenina, a po śmierci Zasłonow otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego. Oddział jego po śmierci swego komendanta walczył dalej z powodzeniem przeciw Niemcom w lasach Białorusi, z odwagą i bezwzględnym oddaniem się ojczyźnie.



G. Chołopow — Ognie w zatoce (Szachty na buchcie). Sowietskij Pisatel — 1947.

Fabula powieści Chołopowa — „Ognie w zatoce”, książki, która niebawem ukaże się nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Współpraca” przy Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej rozgrywa się w latach 1922—1923, opisuje działalność jednego z najwybitniejszych wodzów WKP(b), Kirowa, w Azerbejdżanie. Jest to w formie artystycznej podana relacja z walki o naftę, o zwiększenie norm jej wydobywania, o zabezpieczenie szybów przed sabotażem i dywersją wewnętrznymi i zewnętrznymi wrogami młodego państwa Republiki Rad. W walce tej biorą udział najbardziej zainteresowani, byli właściciele przemysłu naftowego, przedstawiciele rodzimego i obcego kapitału, różni agenci angielskiego i niemieckiego wywiadu, i to, trzeba powiedzieć, bynajmniej nie przebiegając w środkach. Ale robotnicy bakińscy, kierowani w tej walce przez Kirowa, zwyciężają. W rekordowym czasie powstaje bogaty przemysł naftowy, kopalnia im. Iljicza (Lenina).

Temat pasjonujący, wręcz sensacyjny, napisany z ogromną prostotą i głębią przekonania o słuszności sprawy, za którą walczył proletariát bakiński. Książka zawiera wiele wiadomości już dziś historycznych, a jednocześnie jest książką o wielkim znaczeniu wychowawczym.

Postać Kirowa ukazana jest we właściwym świetle, jako prawdziwego działacza bolszewickiego, wodza i organizatora mas, którego siła polega właśnie na umiejętności prowadzenia za sobą ludzi, przez ukazywanie im szerokich perspektyw, mobilizowanie do wykonania najtrudniejszych nawet zadań.

Jest to jedna z tych powieści, która obok wartości artystycznych posiada też wartość dokumentu historycznego.

M. Bubiennow — Biała Brzoza (Bielaja bie-rioz).

Jeszcze jedna i niewątpliwie jedna z najlepszych książek z ostatniej wielkiej wojny światowej. Kto zna świetną powieść A. Beka pt. Szosa Wołokołamska (patrz Nr. 12 „Materiałów Świetlicowych”) ten bez trudu rozpozna w powieści Bubiennowa te same zdarzenia z okresu obrony Moskwy. Bek w swojej powieści ograniczył się jedynie i prawie wyłącznie do opisów wojennych zdarzeń i charakterystyki bohaterów w ich wojennej akcji, jako żołnierzy, Bubiennow natomiast rozszerza i tło powieści (rzadkiej piękności opisy przyrody) i daje pełniejszy psychologiczny obraz przeżyć bohaterów książki. Na pierwszy plan utworu Bubiennowa wysuwa się bogate wewnętrz-

ne życie bohatera, opis jego uczuć, myśli, przeżyć, wrażeń, jego patriotyzm i bohaterstwo w walce i pracy.

Los bohatera powieści, Andrzeja Łopuchowa, nie jest losem wyjątkowym. Przeciwnie, jest prawie typowy. Tak samo jego uczucia i myśli. Autor ukazuje, jak pod wpływem przeżyć wojennych, w tym trudnym okresie życia, rośnie, rozwija się walczący człowiek.

Poza świetnymi opisami życia wojennego, obrazami realistycznymi i pełnymi prawdy, są w powieści „Biała brzoza” równie dobre realistyczne obrazy z życia w kolchozie pod okupacją niemiecką. I te obrazy pełne są głębokiej psychologicznej prawdy, ostrości widzenia, świadczą o doskonałej znajomości realiów. Powieść Bubiennowa jest dziełem dużego, dojrzałego talentu.

P. Pawlenko — Szczęście (Szczastie).

Powieść Pawlenki „Szczęście” ukazywała się w odcinku pisma „Wolność”, a niebawem ukaże się w książkowym wydaniu Spółdzielni Wydawniczej „Współpraca” przy Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Powieść ta otrzymała nagrodę im. Stalina. Niepodobna w niej postawić granicy oddzielającej przeszłość od rzeczywistości dnia dzisiejszego. Rzeczy minione z chwilą bieżącą związane są mocno i nierozdzielnie: tak lekcja minionej wojny tkwi trwale w pamięci i autora i bohaterów utworu, ciągle na nowo i wciąż inne budząc skojarzenia i wnioski.

W powieści tej autor stawia przed swoimi bohaterami szerokie perspektywy, widzi ich nie tylko jakimi są w danej chwili, ale i jakimi stają się w akcji i jakimi będą w przyszłości. I takim opisem budzi specjalne zainteresowanie czytelnika. Pozytywny bohater utworu opisany jest z realizmem i prawdą, bez patosu, czułościowości czy przesady, z dużą ostrością i trzeźwością oceny. Te zalety pióra autora nadają wysokie moralne znaczenie utworowi.

„Szczęście” jest powieścią tendencyjną, powieścią z tezą. Fabuła jest tylko ilustracją samego zagadnienia (stosunek Woropajewa i Korytowa, Leny Zurinoj i Woropajewa) powrotu inwalidów do aktywnego, twórczego życia kraju. Ale główna i najważniejsza wartość książki tkwi w aktywnym stosunku występujących w niej postaci w stosunku do życia. Powieść aktywizuje i czytelnika, budzi w nim świadomy stosunek do świata, życia i ludzi, pomaga mu uświadomić sobie gdzie jest jego własne miejsce na świecie i jaki winien być jego udział w walce i pracy.

Cz. W.

UCZYMY się ROSYJSKIEGO

М. ПРИШВИН. ТАИНСТВЕННЫЙ¹⁾ ЯЩИК²⁾

В Сибири³⁾ в местности⁴⁾, где водится⁵⁾ очень⁶⁾ много⁷⁾ волков⁸⁾, я спросил⁹⁾ одного охотника¹⁰⁾, имеющего большую¹¹⁾ награду за партизанскую войну:

„Бывают ли¹²⁾ у вас случаи¹³⁾, чтобы¹⁴⁾ волки нападали на человека?“ — „Бывают“, — ответил¹⁵⁾ он. — Да¹⁶⁾ что¹⁷⁾ из этого?¹⁸⁾ У человека — оружие,¹⁹⁾ человек — сила, а что волк? Собака,²⁰⁾ и больше²¹⁾ ничего“²²⁾. „Однако²³⁾, если эта собака да²⁴⁾ на безоружного²⁵⁾ человека“...

— „И то ничего“, — засмеялся партизан. — „У человека самое²⁶⁾ сильное²⁷⁾ оружие — ум²⁸⁾, находчивость²⁹⁾ и в особенности³⁰⁾ такая оборотливость³¹⁾, чтобы из всякой вещи³²⁾ сделать³³⁾ себе³⁴⁾ оружие. Раз было, один охотник простой ящик превратил³⁵⁾ в оружие“.

¹⁾ tajemniczy, ²⁾ skrzynia, ³⁾ Syberia, ⁴⁾ miejscowość, ⁵⁻⁸⁾ jest bardzo dużo wilków, ⁹⁾ spytałem, ¹⁰⁾ myśliwego, ¹¹⁾ duża, ¹²⁾ czy, ¹³⁾ wypadki, ¹⁴⁾ aby, ¹⁵⁾ odpowiedział, ¹⁶⁾ lecz, ¹⁷⁾ co, cóż, ¹⁸⁾ tego, ¹⁹⁾ broń, ²⁰⁾ pies, ²¹⁾ więcej, ²²⁾ nic, ²³⁾ jednak, ²⁴⁾ i, ²⁵⁾ nie mającego broni, bezbronny, ²⁶⁻²⁷⁾ najsilniejsze, ²⁸⁾ rozum, ²⁹⁾ pomysłowość, ³⁰⁾ zwłaszcza, ³¹⁾ obrotność, zręczność, ³²⁾ rzeczy, ³³⁾ zrobić, ³⁴⁾ sobie, ³⁵⁾ przeobraził, zamienił.

Партизан рассказал¹⁾ случай²⁾ из очень³⁾ опасной⁴⁾ охоты⁵⁾ на волков с поросенком⁶⁾. Лунной⁷⁾ ночью⁸⁾ сели⁹⁾ в сани четыре охотника и захватили¹⁰⁾ с собой ящик с поросенком. Ящик был большой¹¹⁾ сбитый¹²⁾ из полутеса¹³⁾. В этот¹⁴⁾ ящик без крышки¹⁵⁾ посадили поросенка и поехали в степь, где волков великое множество¹⁶⁾. А было это зимой¹⁷⁾, когда¹⁸⁾ волки голодные. Вот¹⁹⁾ охотники выехали²⁰⁾ в поле и начали²¹⁾ поросенка тянуть²²⁾ кто за ухо, кто за ногу, кто за хвост²³⁾.

¹⁾ opowiedział, ²⁾ przypadek, ³⁾ bardzo, ⁴⁾ niebezpiecznej, ⁵⁾ polowania, ⁶⁾ prosięciem, ⁷⁻⁸⁾ w noc księżycową, ⁹⁾ usiedli, ¹⁰⁾ zabrali, ¹¹⁾ duży, ¹²⁾ tutaj — zrobiony, zbity, ¹³⁾ z tarcic, ¹⁴⁾ ten, ¹⁵⁾ pokrywki, ¹⁶⁾ mnóstwo, ¹⁷⁾ w zimie, ¹⁸⁾ gdy, ¹⁹⁾ oto, ²⁰⁾ wyjechali, ²¹⁾ zaczęli, ²²⁾ ciągnąć, ²³⁾ ogon.

Поросенок от¹⁾ этого²⁾ стал³⁾ визжать⁴⁾; больше⁵⁾ тянут⁶⁾ — больше визжит⁷⁾, и все звонче⁸⁾, и звонче и на всю⁹⁾ степь. Со всех¹⁰⁾ сторон¹¹⁾ на этот¹²⁾ поросенка¹³⁾ визг¹⁴⁾ стали¹⁵⁾ собираться¹⁶⁾ волчьи¹⁷⁾ стаи¹⁸⁾ и настигать¹⁹⁾ охотничьи²⁰⁾ сани. Когда²¹⁾ волки приблизились²²⁾ вдруг²³⁾ лошадь²⁴⁾ их почуяла²⁵⁾ и как²⁶⁾ хватит²⁷⁾.

¹⁾ od, ²⁾ tego, ³⁾ zaczął, ⁴⁾ kwiczeć, ⁵⁾ więcej, ⁶⁾ ciągnąć, ⁷⁾ kwiczy, ⁸⁾ głośniej, dźwięczniej, ⁹⁾ całą, ¹⁰⁾ wszystkich, ¹¹⁾ stron, ¹²⁾ ten, ¹³⁾ prosięcy, ¹⁴⁾ kwik, ¹⁵⁾ zaczęły, ¹⁶⁾ zbierać się, ¹⁷⁾ wilcze, ¹⁸⁾ stada, gromady, ¹⁹⁾ dopędzać, ²⁰⁾ myśliwskie, ²¹⁾ gdy, kiedy, ²²⁾ zbliżyły się, ²³⁾ nagle, ²⁴⁾ koń, ²⁵⁾ poczuła, ²⁶⁾ jak, ²⁷⁾ nie pojędzi.

А а — А а

В в — В в

С с — Ц ц

Д д — Д д

Е е — Э э

Ф ф — Ф ф

Г г — Г г

Х х — Х х

И и — И и

Й й — Й й

К к — К к

Л л — Л л

М м — М м

Н н — Н н

О о — О о

Так и полетел из саней ящик с поросенком, и, самое ¹⁾ скверное ²⁾ вывалился один охотник без ружья ³⁾ и даже ⁴⁾ без шапки ⁵⁾. Часть ⁶⁾ волков умчалась ⁷⁾ за взбешенной ⁸⁾ лошадью, другая же часть набросилась ⁹⁾ на поросенка и в один миг ¹⁰⁾ от него ничего ¹¹⁾ не осталось ¹²⁾. Когда же эти волки, закусив ¹³⁾ поросенком, захотели ¹⁴⁾ приступить ¹⁵⁾ к безоружному человеку, вдруг ¹⁶⁾ глядят ¹⁷⁾, а человек этот ¹⁸⁾ исчез ¹⁹⁾ и на дороге ²⁰⁾ только ²¹⁾ ящик один ²²⁾ лежит вверх ²³⁾ дном ²⁴⁾. Вот пришли волки к ящику и видят: ²⁵⁾ ящикто ²⁶⁾ не простой — ящик движется ²⁷⁾ с дороги к обочине ²⁸⁾ и с обочины в глубокий ²⁹⁾ снег. Пошли волки осторожно ³⁰⁾ за ящиком, и как ³¹⁾ только ³²⁾ этот ящик попал ³³⁾ на глубокий снег, на глазах ³⁴⁾ волков он стал ниже ³⁵⁾ и ниже.

¹⁻²⁾ najgorsze, ³⁾ bez karabinu, ⁴⁾ nawet, ⁵⁾ czapki, ⁶⁾ część, ⁷⁾ pomknęła, popędziła, ⁸⁾ oszalała, ⁹⁾ rzuciła się, ¹⁰⁾ mgnięcie, ¹¹⁾ nic, ¹²⁾ nie zostało, ¹³⁾ zakąsiwszy, ¹⁴⁾ zechciały, ¹⁵⁾ przystąpić, ¹⁶⁾ nagle, ¹⁷⁾ patrzą, ¹⁸⁾ ten, ¹⁹⁾ znikł, ²⁰⁾ na drodze, ²¹⁾ tylko, ²²⁾ jeden, sam, ²³⁾ do góry, ²⁴⁾ dnem, ²⁵⁾ widzą, ²⁶⁾ zaś, ²⁷⁾ rusza się, ²⁸⁾ do koleiny, ²⁹⁾ głęboki, ³⁰⁾ ostrożnie, ³¹⁻³²⁾ jak tylko, ³³⁾ trafił, ³⁴⁾ na oczach, ³⁵⁾ zniżać się.

Волки оробели ¹⁾, но ²⁾, постояв ³⁾, оправились ⁴⁾ и со всех ⁵⁾ сторон ящик окружили ⁶⁾. Стоят ⁷⁾ волки и думают ⁸⁾, а ящик все ⁹⁾ ниже ¹⁰⁾ да ¹¹⁾ ниже. Ближе волки подходят, а ящик не дремлет: ¹²⁾ ниже да ниже. Думают ¹³⁾ волки: „Что ¹⁴⁾ за диво? ¹⁵⁾ Так будем дожидаться ¹⁶⁾ — ящик и вовсе ¹⁷⁾ под снег уйдет ¹⁸⁾”. Старший волк осмелился, подошел ¹⁹⁾ к ящику, приставил нос свой к щелке ²⁰⁾, как ²¹⁾ дунет ²²⁾ на него из щелки ²³⁾. Сразу ²⁴⁾ все ²⁵⁾ волки бросились ²⁶⁾ в сторону ²⁷⁾, какой куда ²⁸⁾ попал ²⁹⁾, и тут же вскоре ³⁰⁾ охотники вернулись ³¹⁾ на помощь ³²⁾, и человек живой и здоровый вышел ³³⁾ из ящика.

¹⁾ zlekły się, ²⁾ lecz, ³⁾ postawszy, ⁴⁾ przyszy do siebie, ⁵⁾ wszystkich, ⁶⁾ otoczyły. ⁷⁾ stoją, ⁸⁾ myślą, ⁹⁾ wciąż, ¹⁰⁾ niżej, ¹¹⁾ i, ¹²⁾ drzemie, ¹³⁾ myślą, ¹⁴⁾ co, ¹⁵⁾ cuda ¹⁶⁾ czekać, ¹⁷⁾ zupełnie, ¹⁸⁾ pójdzie, ¹⁹⁾ doszedł, ²⁰⁾ szczelinka, ²¹⁾ jak, ²²⁾ dmuchnie, ²³⁾ ze szczeliny, ²⁴⁾ od razu, ²⁵⁾ wszystkie, ²⁶⁾ rzuciły się, ²⁷⁾ na bok, ²⁸⁾ dokąd, ²⁹⁾ trafił, ³⁰⁾ nie długo, ³¹⁾ wrócili, ³²⁾ z pomocą, ³³⁾ wyszedł.

— „Вот ¹⁾ и все ²⁾” — сказал ³⁾ партизан. — А вы говорите ⁴⁾, что безоружному нельзя ⁵⁾ против ⁶⁾ волков выходить. На то и ум у человека, чтобы ⁷⁾ он из всего мог ⁸⁾ себе делать ⁹⁾ защиту ¹⁰⁾.

— „Позволь” — сказал я — „ты мне сейчас ¹¹⁾ сказал, что человек из-под ящика чем-то ¹²⁾ дунул ¹³⁾”.

— „Чем дунул?” — засмеялся партизан. — „А словом своим человеческим дунул, и они разбежались”.

— „Какое ¹⁴⁾ же это слово такое он знал ¹⁵⁾ против ¹⁶⁾ волков?”

— „Обыкновенное ¹⁷⁾ слово” — сказал партизан.

— Какие ¹⁸⁾ слова говорят ¹⁹⁾ в таких случаях: ²⁰⁾

— „Дураки ²¹⁾ вы, волки”, сказал, — и больше ²²⁾ ничего.

¹⁻²⁾ Oto i w-zystko, ³⁾ powiedział, ⁴⁾ mówicie, ⁵⁾ nie można, nie wolno, ⁶⁾ na przeciwko, ⁷⁾ ażeby, ⁸⁾ mógł, ⁹⁾ robić, ¹⁰⁾ obronę, ¹¹⁾ teraz, dopiero co, ¹²⁾ czymś, ¹³⁾ dmuchnął, ¹⁴⁾ jakie, ¹⁵⁾ wiedział, ¹⁶⁾ przeciwko, ¹⁷⁾ zwykle, ¹⁸⁾ jakie, ¹⁹⁾ mówią, ²⁰⁾ wypadkach, ²¹⁾ głupcy, ²²⁾ więcej nic.

P p — П п

R r — Р р

S s — С с

T t — Т т

U u — У у

W w — В в

Y y — Ы ы

Z z — З з

Ż ż — Ж ж

Cz — Ч ч

Sz — Ш ш

Szcz — Щ щ

Je — Е е

Ju — Ю ю

Ja — Я я

znak
zmiękczenia Ъ ъ

Pieśn o przyjaźni

Słowa
Stanisława Nadjina

Muzyka
Lepina

Tys się ro-dził na U-ra-tu, a ja u stóp Tatr. Nie przeszkadza mi, to wca-le ce-nić

The first system of the musical score is in 3/4 time with a key signature of one flat (B-flat). It features a vocal line on a treble clef staff and a piano accompaniment on a bass clef staff. The lyrics are written below the vocal line.

i-les wart Wjednym gdy leżym okopie, w jeden cel mierząc we dwóch Jakże nie ufać mam to-bie

The second system continues the musical score. The piano accompaniment includes some complex chords and arpeggiated figures. The lyrics continue below the vocal line.

wszak tyś najbliższy moj druch. Nie przeszkadza mi to wcale ce-nić i-les wart

The third system concludes the musical score on this page. The piano accompaniment ends with a final chord. The lyrics conclude below the vocal line.

25. PIĘŚN TRAKTORZYSTÓW

Tekst: W. LEBIEDIĘW - KUMACZ
Tłum.: L. PASTERNAK

Muz.: I. DUNAJEWSKI

Tempo marsza

Baryton
lub bas *mp*

1. Hej, wy

Tempo marsza

mf *cresc.* *f* *mp*

3

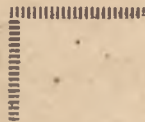
Detailed description: This system contains the first two staves of the score. The top staff is a vocal line for baritone or bass, starting with a whole rest followed by a half note G4. The bottom staff is a piano accompaniment in 2/4 time, starting with a whole rest. The piano part features a series of chords and eighth notes, with dynamics *mf*, *cresc.*, *f*, and *mp*. A triplet of eighth notes is marked with a '3'.

Tenór

nej na po la prowadź-cie ze nas. Niech za-

ko nie, ru-ma - ki sta - lo - we, Baryton
Bas

Detailed description: This system contains the third and fourth staves. The top staff is a vocal line for tenor, with lyrics 'nej na po la prowadź-cie ze nas. Niech za-'. The bottom staff is a vocal line for baritone/bass, with lyrics 'ko nie, ru-ma - ki sta - lo - we, Baryton' and 'Bas'. The piano accompaniment continues from the previous system, with a similar rhythmic pattern and dynamics.



war - cza, trak-to - ry bo - jo - we, nam już wpo - chód od - pra - wić się

czas! Niech za - war - cza trak-to - ry bo - jo - we, nam już

w po - chód od - pra - wić się czas! I cu - dow - ny nasz koń waj - dzie



na swie - żą błoń, za nim ty - - siąc trak - to - rów i

ma - szyn, o - stry pług bę - dzie ciąć, bę - dzie o - rać i żąć, zbie - rać

1. plo - ny wre - pu - bli-kach na - szych. 2. na - szych.

mp *ff*

PIEŚŃ TRAKTORZYSTÓW

Песня Трактористов.

Tekst: W. Lebediew-Kumacz.

Muzyka: J. Dunajewski

I.

Hej, wy konie, rumaki stalowe,
Hej, na pola prowadźcież nas,
Niech zawarczą traktory bojowe,
Nam już w pochód odprawić się czas! } bis

Refren:

I cudowny nasz koń
Wejdzie na świeżą łąkę,
Za nim tysiąc traktorów i maszyn,
Ostry pług będzie ciąć,
Będzie orać i żąć,
Zbierać plony w republikach naszych.

II.

Ciężki kłos się do ziemi ugina,
Kołchozowa w nim nurza się wieś,
Kiedy piosenkę zanuci dziewczyna,
Podchwytują żniwiarze tę pieśń. } bis

Refren:

III.

My weźmiemy przeszkody najwyższe
I gdy żeńców rozlegnie się głos,
Łan pszenicy w ich takt się kołysza,
Dzwoni piosnką złocący się kłos. } bis

Refren:

IV.

Pył złocisty nam drogi wymości,
W kraj błękitny uniesie go wiatr.
Hej, skrzydlata ty moja radości,
Przyjaciółko młodzieńczych mych lat. } bis

Refren:

V.

Hej, traktorze, potężny mój koniu,
Ty najcięższych nie boisz się dróg!
My za szczęściem pędzimy pogonią,
Siły naszej niech lęka się wróg.

Refren:

Tłumaczenie: Leon Pasternak.

AUDYCJE W JĘZYKU POLSKIM:

RADIO MOSKIEWSKIE nadaje codziennie
4 audycje w języku polskim:

PIERWSZA AUDYCJA od godziny 16.30 do
godziny 16.59 (według czasu polskiego) na falach
19,43; 25,47; 31,45 metra.

DRUGA AUDYCJA od godziny 18.30 do go-
dziny 18.59 na falach 19,43; 25,47; 31,45 metra.

TRZECIA AUDYCJA od godziny 20.00 do
godziny 20.29 na falach 19,43; 25,47 metra.

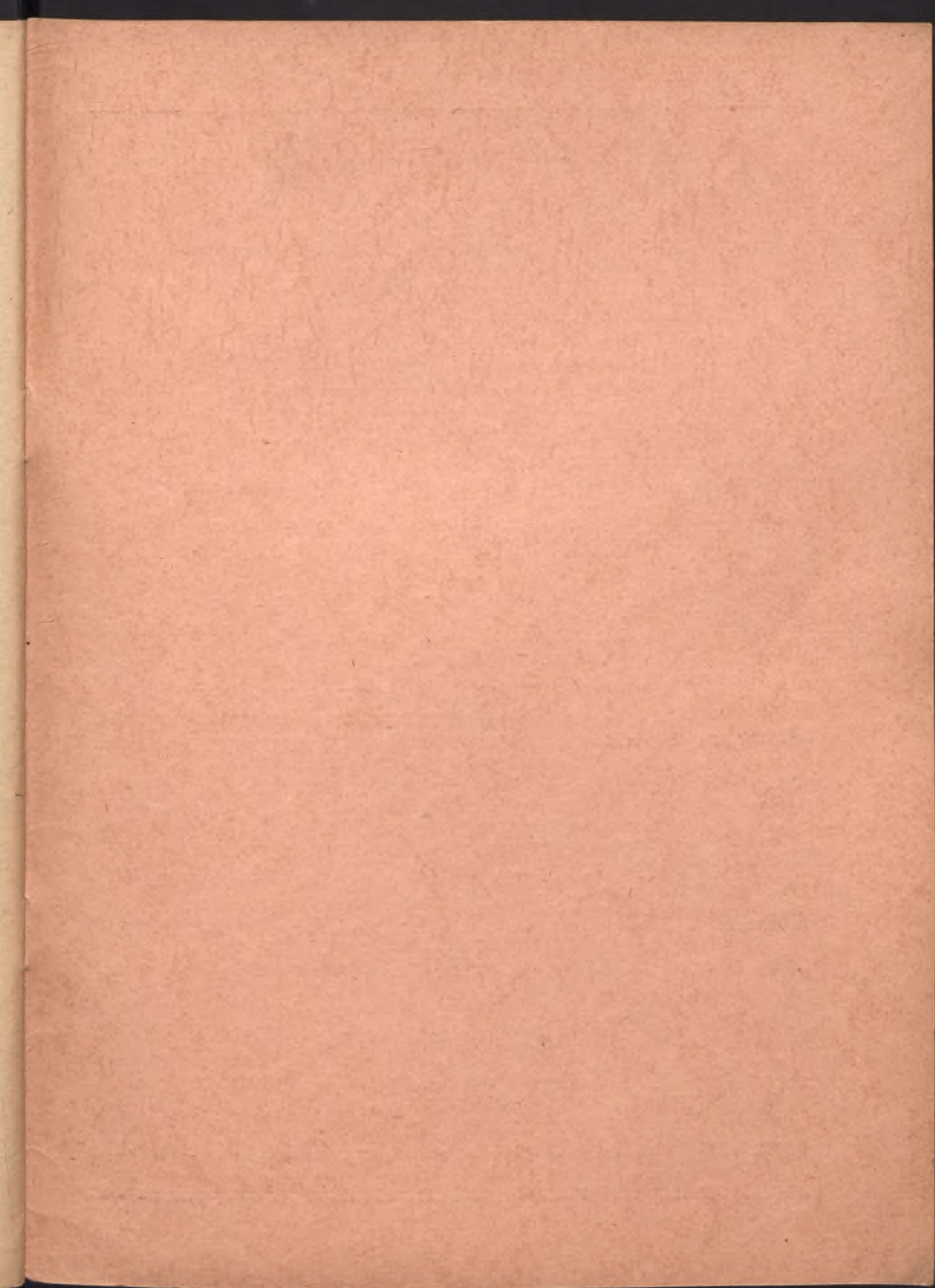
CZWARTA AUDYCJA od godziny 21.30 do
godziny 21.59 na falach 19,43; 25,47; 31,45 metra
oraz na fali długości 1,115 metra.

W soboty o godzinie 20,00 audycja słowiań-
ska.

Prosimy naszych czytelników o nadsyłanie
uwag i życzeń, dotyczących programu nadawane-
go przez Radio Moskiewskie, pod adresem: Wsie-
sojuznyj Radio - Komitet, Putiłowskij Pierieulok,
Moskwa.

TREŚĆ NUMERU:

	Str.
Józef Stalin — O Lennine	1
Lenin — geniusz rewolucji	6
A. Kononow — Subotnik	10
Wl. Majakowski — Włodzimierz Iljcz Lenin	12
M. Pogodin — Kremłowskie kuranty	14
W. Iwanow — Wujek Kostus	20
Uczymy się rosyjskiego	38
Biblioteka świetlicowa	35
Pieśń o przyjaźni	36
Pieśń traktorzystów	37



BIBLIOTECZKA ŚWIETLICOWA KCZZ Sp. Wyd. „KSIĄŻKA”

(Numery 1 — 3 Biblioteczki Świetlicowej wydane zostały przez KCZZ
na powielaczu i są wyczerpane).

- | | | |
|--------|---|----------|
| Nr 4. | KONOPNICKA M. — Miłosierdzie gminy, 1 akt, u dram. A. Nowaczyński, str. 56, | zł 100.— |
| Nr 5. | PRUS B. — Nawrócony, 3 odsł., u dram. Wł. Smólski, wyd. II, str. 52, | zł 100.— |
| Nr 6. | CZECHOW A. — Oświadczyzny, 1 akt, przeł. M. Czernerle, wyd. II, str. 44, | zł 100.— |
| Nr 7. | ŻEROMSKI ST. — Sułkowski, 1 akt, opr. T. Żeromski, str. 36, | zł 100.— |
| Nr 8. | SIENKIEWICZ H. — Szkice węglem, 4 odsł., u dram. St. Średnicki, wyd. II, str. 44, | zł 100.— |
| Nr 9. | PRIESTLEY J. B. — Pan inspektor przyszedł, 1 akt, skrót T. Żeromskiego, wyd. II, str. 72, | zł 150.— |
| Nr 10. | ARAGON L. — Rewizja (Dobrzy sąsiedzi), 1 akt, u dram. M. Czernerle, wyd. II, str. 32, | zł 100.— |
| Nr 11. | SALACROU A. — Łajdacy (Noce gniewu), 1 akt, przekład T. Żeromskiego, str. 48, | zł 100.— |
| Nr 12. | PRUS B. — Bywa i tak na świecie, 3 odsł., u dram. M. Czernerle, str. 48, | zł 100.— |
| Nr 13. | PRUS B. — Sukienka balowa, 2 odsł., u dram. M. Czernerle, str. 44, | zł 100.— |
| Nr 14. | LECHOWICZ A. — Gospodarz — to ja! Obrazek w 1 akcie z życia wsi współczesnej, str. 48, | zł 100.— |
| Nr 15. | ORZESZKOWA E. — Niziny, u dram. W. Bruner-Niczowa. | |
| Nr 16. | GUY DE MAUPASSANT — Matka Sauwage, 1 akt, u dram. Ł. Kobryński. | |
| Nr 17. | ŻEROMSKI ST. — O żołnierzu tułaczu, 3 odsł., u dram. W. Bruner-Niczowa. | |

UWAGA!

UWAGA!

KSIĘGARNIE

TOWARZYSTWA PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ

(Warszawa: Królewska 2 i Marszałkowska 92)

wprowadzają

DZIAŁ ANTYKWARSKI

KUPUJĄ i sprzedają książki w języku rosyjskim